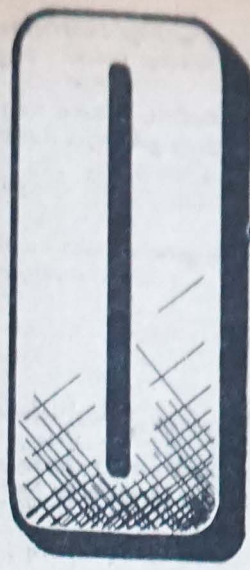
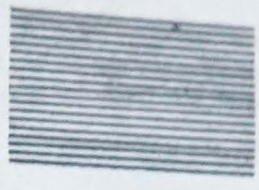


*Włocław*



# Chotnicka



## PISMO PSK

Rok II

Grudzień 1943 – Styczeń 1944

Nr 3-4



## KRONIKA

### SKRZYDŁA POLSKIE W S.M.O.

Miejsce postaju przybyłych z Anglii do Palestyny lotników polskich zastadowało przez krótki czas z oddalonym i odosobnionym miejscem postaju Sakól Młodszych Ochotniczek. Sąsiedzkie wsiły przyjaźni i serdeczności nawiązały się szybko. W związku ze zmianą m. p. przez lotników, S. M. O. urządziła w obozie swoim „Ognisko” poświęcone 318 D-owi L. P. „Ognisko” to miało być nie potęganiem ich, lecz wzmocnieniem i ożywieniem uczuć podziwu i nurtującego w społeczeństwie naszym kultu dla Lotnictwa Polskiego, tak godnie rozslawiającego imię Polski w świecie.

„Ognisko” odbyło się dnia 12 X. b.r. wieczorem przy świetle płonącego chrustu. Na program zostały się odśpiewane przez chór szkolny, a niektóre przy udziale wszystkich uczestników — pieśni, deklamacje oraz

obrazki z życia i z bajek. Tańce bawiły oko i ucho melodią, rytmiką i barwnymi strojami wykonawczyń. Wiersze mówiły o bohater- skich i wielkich czynach Lotnictwa Polskiego w wojnie i podczas pokoju. Jeden wiersz poświęcony był 318 D-owi Lotników Polskich. — Najmłodsze z młodszych ochotniczek w obrazku scenicznym pt. „Nasza warta” pochwały się swoją postawą na warcie, a wreszcie inscenizacja dwóch piosenek przeniosła słuchaczy w krainę bajek z królową i babą Jagą. „Ognisko” zakończono wspólną modlitwą.

A oto fragment wiersza ochot. Marii Ba- laciuk, napisanego na cześć 318 D-ów Polskich Lotników:

„To nie, że oni obóz zowią „camp'em” —  
Ze „Good by” mówią, albo „I am sorry”...  
My dobrze wiemy, co dla nich jest świętym...  
My dobrze wiemy, co w sercach ich gore.

„My dobrze wiemy, jak te serca zwarte  
Na skrzydłach męstwa, miłości uniesień,

Pognaty w boje śmiertelne, zaiarte,  
Krwia znacząc polski i angielski wrzesień,

„Myśmy śledzili, lotniku nasz drogi,  
Oczyma duszy ginącej z nostalgii  
Każdą twą walkę bez lęku i trwogi,  
Kiedy mszcząc Polskę, ratowałeś Anglię.

„Myśmy śledzili, lotniku nasz drogi,  
Gdzieś — z Kazachstanu, czy sybirskich

Twoją zaciętą walkę, śmierć, pozostę,  
Co niosłeś Niemcom codzienną twą trasę,

„Myśmy śledzili skrzydeł polskich chwałę,  
Lotników naszych męstwa czar i siłę —  
A serca nasze zawsze troską drżały,  
Czy wszystkie skrzydła do baz swych wróciły...

„I dziś modlitwą szczerą i prawdziwą  
Błagamy Boga z tej naszej oazy —  
O lot zwycięski i powrót szczęśliwy  
Do tej Najdroższej Ukochanej Bazy,

„Która już czeka na powrót z wyraju  
Swych ptaków dzielnych — do Kraju”.

## TREŚĆ NUMERU

- |  |                         |
|--|-------------------------|
| 1. Bóg się rodzi                               | Halina Puszczynska      |
| 2. * * *                                       | Jadwiga Czechowiczówna  |
| 3. U źłóbka                                    | dr Wiktor Szyryński     |
| 4. Dwa rozkazy Naczelnego Wodza                |                         |
| 5. Pas i serce                                 | dr Herminia Naglerowa   |
| 6. Wywiad z inspektorką główną P.S.K.          | H. P.                   |
| 7. Musimy wiedzieć                             | Teodora Zofia Sychowska |
| 8. Sprawne, cierpliwe ręce                     | Halina Tomaszewska      |
| 9. I znów jest nas tysiąc                      | S. Dąmbrowska           |
| 10. „Pestki” maszerują                         | Jerzy Woszczyński       |
| 11. Naczelnny Wódz w obozie S.M.O.             | Maria Konopnicka        |
| 12. Pamiętam jedną wigilię                     | dr Janina Pilatowa      |
| 13. * * *                                      | dr Edward Kostka        |
| 14. Kobiety piszące                            | Teresa Horodyska        |
| 15. Nowe wydawnictwa                           | H. Z.                   |
| 16. Jak to się podróżowało w roku Pańskim 1943 |                         |
| 17. J. P. P. znowu działa                      |                         |
| 18. Listy do Redakcji                          |                         |
| 19. Kronika                                    |                         |

Zdjęcia zamieszczone w „Ochotniczce” wykonane przez Dział Fotograficzny Oddziału Propagandy i Oświaty Dowództwa A. P. W.

Wydawca: Inspektorat Główny P.S.K. Redakcja: Komitet Redakcyjny. „Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu.

„Ochotniczkę” nabywać można w Inspektoracie Gł. P.S.K. w oddziałach P.S.K., w kantynach oraz świetlicach.

Drukarnia Jerusalem Press, Jerusalem



## BÓG SIĘ RODZI

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
Pan niebiosów obnażony,  
Ogień krzepnie, blask ciemnieje  
Ma granice Nieskończony.

Wzgardzony, okryty chwałą,  
Śmiertelny król nad wiekami,  
A Słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami.

Cóż masz niebo, nad ziemiany?  
Bóg wznosił wśród nich serce Swoje:  
Wszedł między lud ukochany,  
Dzieląc z nim trudy i znoje.

Niemato cierpiał, niemato,  
Ześmy byli winni sami,  
A Słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,  
Złób Mu za kolebkę dano.  
Cóż jest, czym był otoczony —  
Bydło, pasterze i siano.

Ubodzy, was to spoikało  
Witać Go przed bogaczami.  
A Słowo Ciałem się stało  
I mieszkało między nami.



Kościół Narodzenia Pańskiego w Betlejem

Boże Narodzenie. Wigilia. Radosne święto. Nasiąknięte ciepłem i światłem tysięcznych wspomnień — święto różowego dzieciństwa.

Wieczór wigilijny — zawsze, a zawsze, jak pamięcią sięgnąć spędzany wśród rodziny. Gdziekolwiek się było — czy jako studentka w wielkim, gwarnym mieście, czy jako człowiek samodzielny już i sam na siebie pracujący, czy wreszcie jako stateczna gospodyni własnego domu — ze stolicy, z wielkiego miasta, czy z małego nadgranicznego garnizonu — na Wigilię jeździło się zawsze do domu. Do tego, który na całym świecie był jedynym domem prawdziwym, do tego, gdzie były dwie najdroższe głowy, oszronione siwizną, Matki pomarszczone ręce i Jej świetliste oczy. Jeździło się tam, żeby w ten najcudowniejszy wieczór, kiedy „Bóg się rodzi, moc truchleje“ skryć się jak w muszlę — w ciepło, w miłość, w niewysłowiony zapach dzieciństwa.

Aż nagle zapadło się wszystko. Zawaliło się w gruzy zdruzgotane, strzaskane kłeską na której ogrom trudno znaleźć nazwę. Zgorzało w płomieniach, rozwiało się w szarych gryzących dymach, pogrzebało w ruinach — skurczyło się i zmiało, w ziemię wdeptane żołdackim butem, wgniecione gąsienicami niezliczonych czołgów — wszystko, co było szczęściem, domem, ojczyzną, co tworzyło łaskawy, świetlisty klimat naszego życia.

I rozsnuły się het po świecie, po cudzych ładach, po niezmiernych morzach poprzez zielone granice, poprzez góry i tundry, pustynie i tajgi — bezdomne nasze, tułaczki, kamieniste ścieżki.

Mijają dnie, składają się w tygodnie, nawarstwiają łańcuchem zdarzeń w miesiące, rosną i nabrzmiwiają miotającymi nami po świecie latami.

Zostawiamy na swoich drogach mogiły: pod rozżarzoną piaskiem, pod wiecznym śniegiem, po cmentarzach obcych miast, po lasach. Dźwigamy na sobie coraz cięższe brzemie tęsknoty, ale i coraz twardszy upór. Coraz bardziej niespokojne mamy serca — ale też i ta zawziętość, która w nas jest, która w tamte — słone od krwi i czarne od kłeski tygodnie kazała szukać najbardziej zdawałoby się nieprawdopodobnych dróg i sposobów, byle tylko w walce nie ustawać, byle z ręki nie wypuszczać broni — staje się coraz bardziej kamienną.

Ta głucha zawziętość w nas, która Polakowi kazała wierzyć

w zwycięstwo wtedy, kiedy najprostsza logika, kiedy rozum ludzki nie widział żadnych szans, ta zawziętość co i dziś każe na wszystkich pobożowskich świata — ona to stanowi największą naszą spójnię i naszą żelazną siłę.

Dziś, w piątym roku naszej tułaczki — znowu rozbłysła nad nami na obcym niebie gwiazda wigilijna. Nie mamy domu. O dom swój musimy walczyć, ale wiemy już, że go wywalczymy.

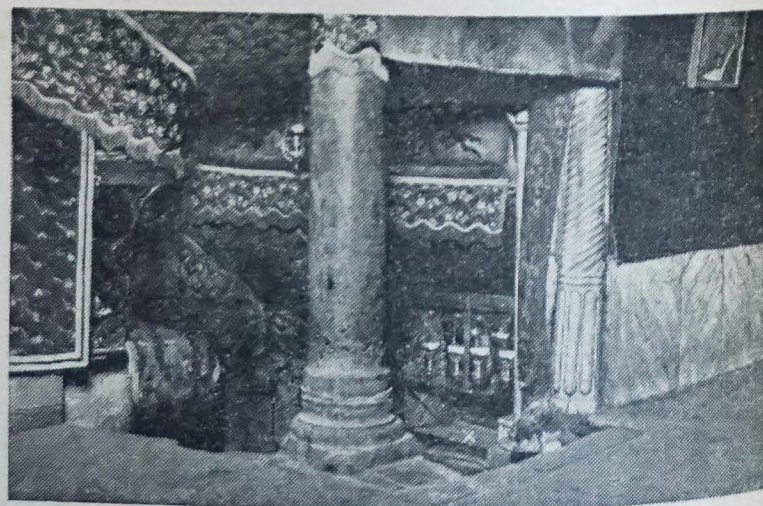
Łamiemy się opłatkiem z tymi, których mamy tu przy sobie. Ale o iluż nieobecnych myślimy w tej chwili! O tych, których cudza przemoc nie chce wypuścić z lodowatych objęć, którym gwałtem narzuca zniechęcone „obywatelstwo“, którym odmawia najbardziej bezspornego prawa — korzystania z opieki własnego legalnego Rządu, którym (obałamuconym i życia niepewnym) kłamie, że są żołnierzami swojego narodu. O tych myślimy, co już mają broń w rękę i sposobą się, by już niedługo broni tej użyć w ostatecznej rozgrywce i o tych, co czynią to samo na gościnnych Wyspach Brytyjskich. I z tęsknotą bezgraniczną, ze czcią i bólem z najgłębszym podziwem myślimy o tych, co krwią swoją bohaterską plamą rozstrzelani bruki naszych miast, co dręczeni w setkach katowni niemieckich, wywożeni, mordowani, szczeni — nie zaprzestają walki i nie tracą nadziei ani na chwilę.

Z nimi wszystkimi łamiemy się w tej chwili opłatkiem. Opłatkiem naszej zawziętości we wspólnej sprawie i opłatkiem naszej nadziei. Nie, nie nadziei, lecz niezachwianej pewności, że poprzez wszystkie nasze tułaczki drogi — dojdziemy, poprzez katownie i kazamaty, obozy śmierci i miejsca zesłania, poprzez pola bitewne i więzienia, poprzez niezmożony wysiłek i krwawe ofiary — dojdziemy!

Może już na przyszły rok będziemy się łamać opłatkiem z najbliższymi — z tymi z nich, co ocaleli — w wyzwolonym Kraju. W Kraju, którego granice muszą opasać całą polską ziemię: od szerokiego brzegu Bałtyku aż po łuk Karpat, od Śląska aż po kopowskie strażnice na wschodzie. Całą — bo każda piędź jej okupiona jest wysiłkiem bez miary, ofiarą krwi i życia.

I wówczas, tak jak dziś, będą z nami duchy tych, co nie doszli — tych, których mogiły znaczyły i mościły nasze drogi.

HALINA PUSZCZYŃSKA



Żłóbek w Betlejem

## KOCHANE OCHOTNICZKI!

W dniu Bożego Narodzenia z ziemi, na której spełnił się cud bliźniego — ślemy wszystkim Ochotniczkom P. S. K. — życzenia, by w szeregach zwycięskiej naszej Armii stanęły na ziemiach wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej i by w szczęściu własnego Państwa znalazły pełną wartość własnego życia.

Łączymy się przymierzem serca z bojownikami Polski walczącej w Kraju i ślemy Ojczyźnie naszej życzenia, byśmy w przyszłym roku w rodzinnych domach naszych łamały się chlebem wspólnej miłości.

Rok 1944 niech będzie dla nas rokiem spełnień!

Redakcja

## U ŻŁÓBKA

Betlejem było nieznane, Betlejem było daleko,  
A Chrystus mały w stajence, co roku na nas czekał.  
Czekał aż z Polski dalekiej pastuszkowie przybędą,  
By do smu Go ukolysać rzewną, radosną kołędą.  
Przyszli z oddali, ze świata, śnieg otrząsnęli przed progami,  
Weszli cichutko i kornie, kołem ukłękli przed Bogiem.

„Przybieżeli do Betlejem pasterze,  
Grają skocznie Dzieciąteczku na lirze,  
Chwała na wysokościach, chwała na wysokościach,  
A pokój na ziemi“.

Odeszli już trzej królowie, już gwiazda przygasa w mroku,  
Czemu nie słycać w dali, pastuszych dziarskich kroków?  
Płacze Jezusek i małe z żłóbka wyciąga rączkę,  
Mamo! Czemu nie przyszły z Polski dzieci z kołędą?  
Martwi się święty Józef, na próg wychodzi stajenki,  
Lecz tylko wiatr z oddali stłumione niesie dźwięki:

„Zrzedł pielgrzymów sznur, scichł anielski chór;  
Tylko z Polski umęczonej, nikt nie spieszy w Twoją stronę  
Przez kordonów mur“.

Dziecino, ucisz aniołów i w wiatru wstuchaj się słowa,  
Ten wiatr przybywa do Ciebie z ulic Warszawy i Lwowa.

„O warszawski bruk, bije głuchy stuk;  
Dzwoni nam jak dzwon żaloby, —  
To w Warszawie kopią groby, — choć się rodzi Bóg.

Na wszystkich placach, gdzie dawniej kwitły choinki w święta,  
Wyrósł tysiącem grobów, najboleśniejszy cmentarz.  
Wszystkie okna są ciemne, nie słycać żadnej kołedy,  
O gdzie są bardziej tragiczne, te najweselsze święta?

Lulajże Jezuniu, lulaj maleńki,  
Nie przyjdzie dziś Polska do Twej stajenki.

Bo w Polsce dziś dom każdy jest jak krwawiąca rana,  
W kajdanach Twoje dzieci, — jakże przed Tobą staną?

Nie płacz Jezuniu, nie płacz daleko,  
Nie będzie kołedy, na próżno czekasz;

Twa Polska skrwawiona, nędzna, tułacza,  
Nie płacz Jezuniu, nie płacz z rozpacz“.

Znowu piasek w klepsydze cały rok już przemierzył  
Nie przyszli pastuszkowie, przyszli do szopy — żołnierze!  
Stuknęli obcasami, w ciszy broń jakaś brzęczała,  
Gwiazda schyliła się z nieba i aniołowie przyklękli.

„Przyszliśmy tu do stajenki, do Jezusa i Panienki;  
Przyszliśmy tu z dróg dalekich, gdzie się krwawe kłębią rzeki.

Niesiemy Ci Jezu dary, w drodze zebrane najwierniej,  
Garstkę ziemi z Warszawy, grudek śniegu z Syberii,  
Ziemia jest dziwnie wilgotna a śnieg ma barwę ruda,  
Od krwi tych co polegli na bruku, pod zimną grudą...

Przynoszę Ci Jezu sukienkę, szmatkę niebieskiej barwy,  
To kolor fiordów dalekich, gdzieśmy się bili o Narvik...

Niosę Ci piasek pustyni w twardej zakrzepły bryle,  
Żołnierski dar spod Tobruku, gdzieśmy o Polskę walczyli!

Tu masz Dziecię szarb drogi, spowity w krepę czerni,  
To strzęp munduru lotnika, co zginął w starzy na Berlin!

Przynoszę Ci Jezu ryngraf, co kształt podobny ma sercu,  
Wyrity gwóździem w kości, przez więzienia w celi śmierci.

Oto są nasze dary ubogie i tułaczki,  
Przeccz tulisz je do siebie i rzewnie nad nimi płaczesz?  
Mała nas tutaj garstka z błaganiem przed Tobą kłęka,  
Nikt stamtąd tu nie przyjdzie, Polska umiera z męki!

O Matko, Królowo nasza, weź Dziecię na osiołka,  
Zawieź je do kolchozów do wszystkich głodnych posesiołków,  
Tam gdzie są dzieci — szkielety i ludzie bladzi jak cienie,  
Niech się i dla nich święci dziś Boże Narodzenie!  
Zawieź im słowa pociechy, zawieź im wielką wiarę,  
Ze koniec będzie męce, że dosyć już ofiary,  
Ze razem z gwiazdą Twoją, złota płonie nadzieja,  
Ze już nam wkrótce Wolność i Polska zajaśnieje!“

JADWIGA CZECHOWICZÓWNA

# Dwa rozkazy Naczelnego Wodza do żołnierzy A. P. W.

1  
POMASZERUJECIE SZLAKIEM ZNANYM DOBRZE Z DZIEJÓW OJCZYSTYCH

Żołnierze Armii na Wschodzie!

Przybywam do was w okresie przełomowym w życiu Wojska Polskiego. Niebawem szeregi nasze — wy stąd, ze Wschodu i wasi towarzysze broni z Wielkiej Brytanii — staną w ogniu walki. Długo i z niecierpliwością czekaliśmy na ten dzień, tak dla serc żołnierskich upragniony.

Nie jesteście żołnierzem młodym i niedoświadczonym.

Są wśród was weterani kampanii wrześniowej, którzy, nie-dostatecznie uzbrojeni, w obliczu przytłaczającej przewagi wroga, spełnili swój żołnierski obowiązek, walcząc do ostatka w beznadziejnych niemal warunkach.

Są między wami weterani, którzy do kart kampanii polskiej, norweskiej i francuskiej dopisali chlubną stronicę kampanii afrykańskiej. Uporczywość obrony Tobruku i rozpęd bojowy w natarciu na Gazalę, wzbudziły uznanie i szacunek wśród wojsk sprzymierzonych.

Ciężkie cierpienia, doznane przez was w ciągu lat ostatnich, zahartowały was i wzmocniły duchowo.

Z ufnością przeto patrzę w przyszłość bojową zespołu, stworzonego z żołnierzy, którzy wykazali tak wysoki poziom moralny.

Idziecie na nowe boje, odpowiednio przygotowani.

Otrzymaliście najnowszą i najlepszą broń. Rozporządzacie bogatym i różnorodnym sprzętem bojowym.

Wiem jak wiele zapału i pracy włożyliście w przygotowanie się do oczekujących was zadań.

Nowoczesna walka nie stanowi już dla was niepokojącej tajemnicy. Niezbędne doświadczenie praktyczne zdobędziecie szybko na polu walki.

Ze swej strony w czasie obecnej podróży starałem się uzyskać dla was odpowiednie warunki pracy bojowej, w ramach alianckich sił zbrojnych.

Reszta należy do was.

Będę odwiedzał was na froncie możliwie często. Jestem przekonany, że wasze czyny bojowe pomnożą sławę Oręża Polskiego.

Żołnierze!

Idąc w bój, pamiętajcie, że przeżywamy czasy, które rozstrzygną o losie naszego narodu i państwa na długie lata.

Pamiętajcie o waszych towarzyszach broni, walczących w Kraju z podziemia, samotnie bez sławy i rozgłosu, wśród najgorszych tortur fizycznych i moralnych. W porównaniu z innymi, jesteście wybrańcami losu, którym dane jest zmierzyć się z odwiecznym wrogiem w otwartym boju.

Macie podać jak najrychlej rękę pomocną Armii Krajowej.

Pomaszerujecie szlakiem, znanym dobrze z dziejów ojczy-  
stych. Imieniem żołnierza polskiego rozbrzmiewał przed stu  
laty z górą świat cały. Wierzę, że zaniesiecie do ojczyzny sztandary  
okryte nową chwałą wojenną.

Przybyłem do was, by osobiście odprawić wasze szeregi na tę drogę żołnierską — trudną, ale chwalebna i — daj Boże — zwycięską.

Naczelnny Wódz  
(-) SOSNKOWSKI  
gen. broni

M. p., 13 listopada 1943 r.

## II

### ROZKAZ POŻEGNALNY NACZELNEGO WODZA

„Gdy przed trzema tygodniami skierowałem do Was swój pierwszy rozkaz, podkreśliłem w nim wasze postępy i osiągnięcia w zakresie organizacji i wyszkolenia. Znałem wówczas te osiągnięcia tylko z meldunków i raportów, jakie otrzymywałem od Waszego dowódcy Armii, oraz ze słów Szefa Sztabu gen. Kopańskiego, dowódcy niektórych jednostek waszych z czasów słynnej kampanii libijskiej.

Pobyt wśród Was utrwalił we mnie ugruntowane od dawna przekonanie, że jesteście dobrym wojskiem. Widziałem Waszą piechotę, artylerię, Wasze pułki rozpoznawcze; Waszych saperów i łączność. Widziałem Wasze szkoły i kursy, Wasze zakłady i służby.

Obserwowałem Was bacznie przy pracy i podczas chwil wytchnienia. Chciałem przejrzeć Wasze dusze, zgłębić Wasze troski, pragnienia i tęsknoty.

I muszę wyznać, że czym bliżej i głębiej Was poznałem, tym więcej radowało się moje serce starego żołnierza. Mówiąc krótko: dobrze mi było wśród Was.

Wysoki i jednolity ton duchowy, żarliwy patriotyzm, wzruszająca często ofiarność i bezinteresowność — czynią z Was zwartą gromadę żołnierską o wysokiej próbie moralnej. Jesteście wojskiem, które z modlitwą na ustach i z wiarą w Boga służy Polsce i tylko Polsce. Jesteście wojskiem Rzeczypospolitej i niczym więcej.

Spoistość wewnętrzna, oparta o wzajemne zaufanie dowódców i podkomendnych sprawia, że na szeregi Wasze można liczyć na pewno w każdej potrzebie zmiennych losów boju.

Wzorowa postawa i dyscyplina zewnętrzna, daje solidne podstawy do pracy Waszej i Waszych dowódców.

Dobra zaprawa bojowa, rzetelna chęć dania z siebie największego wysiłku dla spełnienia wyznaczonych zadań, stanowią obiecującą zapowiedź czynów, jakich dokonacie na polu bitwy.

Jesteście poza tym wojskiem wyróżniającym się wzorowym stosunkiem do ludności miejscowej. Wszędzie żołnierz APW swoim zachowaniem się, swoją kulturą, swoim sercem zaskarbia sobie uznanie i sympatię ludzką.

Nie mogę wreszcie nie podkreślić podziwu i czci dla tego ogromu pracy obywatelskiej, jakiej dokonał i dokonuje żołnierz APW na szlaku swojej wędrówki. Tysiące ocalonych ro-

daków, a szczególnie tysiące uratowanych dzieci, karmionych przez Was odejmowanym sobie dosłownie od ust kawałkiem chleba, kształconych Waszym staraniem — to jedna z najpiękniejszych kart żołnierza APW. Wasza wrażliwość na to, co jest najcięższe do zniesienia — na krzywdę i niedolę dziecięcą — wzrusza i do głębi przejmuje w tych strasznych i okrutnych czasach.

„Dom Polski” w Jerozolimie pozostanie trwałym świadectwem Waszego wyrobienia społecznego. Gdziekolwiek pojawi się żołnierz APW, wszędzie słowem i czynem głosi wielkie imię Polski, daje świadectwo jej tysiącletniej kulturze i niezaprzeczalnym prawom.

Zdumienie mnie ogarnia, gdy patrząc na Was dzisiaj, rozmyślam nad tym, jak daleką przebyliście drogę. Niedawno bezbronni tułacze — dzisiaj stanowicie zwarty, jednolity blok, najezony bronią, gotów każdej chwili ruszyć na nieprzyjaciela u boku Sprzymierzonych. Tę cudowną przemianę zawdzięczacie przede wszystkim temu, że zachowaliście niezłomną postawę moralną, niespożytą energię i wytrwałość polskiego żołnierza. Opuszczając Was, za pracę Waszą i za jej wyniki wyrażam w imieniu służby podziękowanie i uznanie Waszemu dowódcy i organizatorowi gen. Andersowi. Dzielił on z Wami losy, że

i dobre chwile, dołą i niedolę. Posiada on duszenie Waszą miłość i Wasze zaufanie.

Dziękuję wyższym dowódcom, oficerom i podoficerom, szeregowcom, ochotniczkom, junakom i junaczkom APW.

Wzywam Was do dalszych wysiłków. Hasło i rozkaz dla żołnierzy APW brzmi: zawsze naprzód! Naprzód na drogę ku doskonałości żołnierskiej; — naprzód — na pole bitwy, by stać się chlubą i dumą Narodu, który wierzy w Was i patrzy na Was z miłością.

Ufajcie we własne siły i zachowajcie poprzez wszelkie trudne chwile, jakie przyjąć mogą, wiarę w siebie i w swoje żołnierskie przeznaczenie.

Na drodze do Polski towarzyszyć Wam będą na każdym kroku moja myśl najtroskliwsza i moje gorące życzenia sukcesów bojowych.

Niech Matka Boska, Królowa Korony Polskiej, co w Ostrej świątce Bramie, ma Was w Swej opiece i doprowadzi szczęśliwie przed Swoje Święte Oblicze!

Naczelnny Wódz  
(-) SOSNKOWSKI  
gen. broni

M. p. dnia 2.XII.1943 r.

## PAS i SERCE

Wojsko Buzułuka, Tocka — i tych wielu w Z.S.R.R. południowych miast o egzotycznych nazwach — to była dziwna armia. Zjawisko nowe, nie stosowane dotąd w historii, a przy tym — jedyny eksperyment, żniwo spozrzeżeń i wniosków dla psychologa.

Gdy literaci podkreślają zgodnie fantastyczność, nierealność tej metamorfozy, jak ta pstrokata zbieranina przekształciła się w szeregi zdyscyplinowanej organizacji, psycholog spojrzy w zakamarki przeżyć owych niecodziennych żołnierzy i znajdzie to samo: — znów nierealność, oderwanie od życia, fikcyjność stosunku do narastających spraw.

„...Stado zbłąkanych szpaków opadło nagle spoza obłoków na ziemię i stało się wojskiem” — rzekłby poeta — i w tym byłaby doskonała synteza. Bo przecież była to „armia marzenia”.

Tęsknota i marzenie zniekształcają rzeczywistość. Falszują ją pięknem. Wszystko złe zaciera się niepowrotnie, obrazy cechuje idealna harmonia. Zjawisko to jest oczywiste. Marzenie bowiem warunkuje i poprzedza każde działanie twórcze. Bez wyobrażenia realizacji — nie ma działania. Ale czy wyobrażenie mogłoby się stać dostateczną przynętą dla czynu, gdyby cel jawił się fantazji od strony swych szpetnych i odrażających aspektów? Podobnie przeszłość, z której tęsknota także wybiera najponętniejsze wspomnienia, by uczynić z nich skuteczną zachętę do dalszych walk ze złym losem. Stąd każde marzenie jest czarodziejskim zwierciadłem Doriana Greya...

Zanim sformowały się pułki w śniegach Tockoje czy Kol-tubanki, lub w malowniczych gajach Szachriziabs, już defilowały one w słońcu marzenia poprzez brudne stacyjki syberyjskiego szlaku, roily się w rozdygotanych zinnem pociągach, szamoczących się w pajęczynie spłoszonej kolei, a echo pobudki i capstrzyku dzwoniło w nocy polarnej, budząc znużonych galerników Peczory czy Kałymy.

Dwa lub trzy lata dyktatury tęsknoty i fantazji nie mogły minąć bezkarnie. Do armii przybywali ludzie oderwani od rzeczywistości, przeidealizowali ją — wiele można było na tym zbudować, wiele także groziło stąd niebezpieczeństw. Każde bowiem zetknięcie się marzenia z rzeczywistością — to ziarno ostrego konfliktu, rozczarowania — gdy życie nie zdoła pomieścić w swych twardych ramach wybujałego tworzywa marzenia.

Stąd przy analizie każdego zjawiska z owych czasów, zwłaszcza stosunku jednostki do społeczeństwa, nie wolno pomijać tych dwu czynników: entuzjazmu, fantazji i zawodu rzeczywistości.

\*\*\*

Pamiętam, jak pierwsze ochotniczkę powitano właśnie w aurze tego idealistycznego entuzjazmu. Były to pierwsze „dziewczeta w mundurach” i nie miały jeszcze żadnych dystynkcji. Chłopcy rozważali w namiotach: „Jak też takiej „żołnierce” salutować?”. Od razu doszli do wniosku, że wszyscy mężczyźni powinni salutować pierwsi. W tym sądzie było odległe echo szczenięcych lat, jasne tradycje starożytnej rycerskości, dziecięca bezinteresowność i prostota. Potem opowiadał długo o świeżo minionym okresie, o bohaterstwie kobiet we wrześniowych dniach, o zaciętości wobec okupantów i uporze rzuconym w bezdenne oczy kazachstańskiego smutku — i o buńczucznym pensjonarskim patosie wileńskich dziewcząt, i o tłumnie stawiały się na Pohulanke, gdy po raz pierwszy po zajęciu miasta Szpinalski grał Szopena, — a wszystkie z białoczerwonymi kokardkami...

Notuję te sprawy umyślnie — to była atmosfera pierwszego aktu udziału kobiet w armii. I tak właśnie — dobrze o tym pamiętać — ustosunkowało się do nich to nieprawdopodobne wojsko.



Ochotniczki w „sufajkach“

Potem dopiero „dorastaliśmy“ do życia. Powstała wielka ośmiornica – problemat ochotniczek. Romantyczność pierwszych okresów armii zdała się dla wielu słodka i naiwna. Miejsce jej zajęła ważna zawłość życia zorganizowanego i z tej otchłani wyłowię dziś zagadnienie stosunku kobiety do grupy społecznej w warunkach obecnych.

Konieczne jest powtórzenie truizmu, że życie kobiet w gromadzie w warunkach wojennych jest sytuacją zupełnie nową. I nawet, zajmąwszy stanowisko skrajnych emancypantek o całkowitej równości między kobietą i mężczyzną wobec wszystkich zjawisk życia, przecie upomni nas elementarna psychologia, że jednak w naszych warunkach sprawa ta jest zupełnie świeża. Dlatego też nie będę generalizować i ograniczę się do sprawy kobiet w naszej armii na Wschodzie.

Wojna zawsze wymaga działania zespołowego. Skoro więc obecnie obejmuje całość społeczeństw – i kobiety muszą działać w grupach. Należy zatem wprost rozważyć najefektywniejszą postać jej wkładu w działanie zespołu.

Wielu psychologów uważa za rys charakterystyczny psychiki kobiecej większą jej afektywność. Czynniki uczuciowy odgrywa w jej działaniu znacznie większą rolę, niż u mężczyzny. Tymczasem działanie grupy wymaga często wielu ustępstw z własnego nastawienia uczuciowego na rzecz zadań obiektywnych. Wydaje się, że kobiecie trudniej postąpić wbrew owemu afektowi, niż mężczyźnie.

Dlatego kobiecie w stosunku do grupy: – trudniej zdobyć się na chłodne podporządkowanie się rygorowi grupy, – znacznie trudniej zachować w grupie swoją indywidualność, a zatem: – łatwiej poddaje się ona oddziaływaniu grupy, zarówno dodatniemu, jak i ujemnemu.

Kobieta jest bardziej syntoniczna, trudno się jej zamknąć w sobie, odseparować od otoczenia – mieszkając w gromadzie, zachować własne przeżycia dla siebie. Dzieli się z otoczeniem swymi sprawami, jest bowiem przyzwyczajona z tradycji i wychowania do życia w rodzinie i dlatego często obdarza pełnią uczuć rodzinnych grupę przygodnie dobranych koleżanek. Z tajemnic zwierza się sąsiadkom w namiocie i pilnie słucha

ich intymnych listów. Mężczyźni mogą mieszkać wiele miesięcy z sobą i właściwie prawie się nie znają, u kobiet jest to niemal wykluczone. Wyraźny jest wpływ wieku – u młodszych to wszystko występuje jaskrawiej. A mimo to kontakty są nietrwale, przyjaźń afektywna, lecz powierzchowna, mija szybko po rozstaniu, gdy przyjaźń męska jest trudniejsza, lecz trwalsza.

Z powyższych spostrzeżeń więc, wniosek niepokojący: grupa będzie równać w dół. Dlatego specjalnie niebezpieczne są mieszane grupy młodych dziewcząt o różnorodnych kwalifikacjach kulturalnych. Chyba, że wszystkie porwie wichry wielkiej idei – ale to przekreśla codzienność...

Mówimy o niebezpieczeństwach działania grupy, – a przecie właśnie celem szeregu systemów wychowawczych ostatniej doby jest przystosowanie człowieka do życia i działania w grupie, – i nie będzie tu już żadnych różnic pomiędzy kobietą czy mężczyzną. Nowoczesny człowiek – to człowiek uspołeczniony. Ale w takim wypadku, warunkiem jego udziału w społeczności jest wyraźny, bogaty wkład indywidualny. Aby odegrać rolę w zespole nie wystarczy do niego wejść, należy coś wniesić. Stąd właśnie te rozważania w okresie, gdy ważna praca zespołowa na arenie wojny jest znakomitą szkołą racjonalnego uspołecznienia naszych kobiet.

Często ważną metodą w takich warunkach jest odseparowanie się, ucieczka do samotności. Ale niejedna kobieta pozabawiając się „otoczenia rodzinnego“, traci oparcie i nie może tej samotności sprostać.

Jeden ze znakomitych psychoanalitików lat ostatnich, Wilhelm Steckel, twierdzi, że samotność jest warunkiem bogacenia się psychiki, gdyż wszystkie spostrzeżenia dokonywane w życiu, muszą ulegać uporządkowaniu i przyswojeniu właśnie w okresach samotności. Jest to więc czynnik „przystosowania się organu duchowego do coraz to nowych warunków“ – jak powiada Adler. Ludzie, pozbawieni okresów samotności ubożają psychicznie, bo nie przyswajają nawet najbogatszych wrażeń, podczas gdy Mazurkiewicz utrzymuje, że właśnie ludzie obdarzeni umiejętnością skupienia się i myślenia „tylko dla siebie“ – są twórcami postępu kulturalnego. Także badania własne nad różnicą w psychice dzieci wychowywanych w zakładach opiekuńczych i w rodzinie – zdają się to potwierdzać.

Jeżeli więc wielu z nas zmusza wojna do rezygnacji z konstruktywnych chwil samotności, o ileż więcej tracą ci, co nie potrafią eksploatować ich przy każdej okazji. Ludzie tacy przyjmują bezkrytycznie wszelki nacisk opinii publicznej, zahukani w diabelskim młynie naszych czasów.

Uwagi powyższe mogą pobudzić do utworzenia szeregu twierdzeń, układających się w surową i bezwzględną krytykę pracy kobiet w wojsku – jak to się zresztą często słyszy – i nawet, nie tylko jako nieprzychylną ocenę z zewnątrz, lecz również jako skargę samych dziewcząt, że życie obecne przysparza im jakże wiele smutku, rozterek, załamań...

Rozpatrzmy sprawę dokładniej:

– Okres zesłania i więzień – to – bez żadnego rozkazu, bez programu i narzuconych haseł – jeden wyraźny szlak, jedna powinność... służba. Prawdziwie żołnierska służba.

Podstawą jej – najwyższe napięcie czynnika emocjonalnego. Pojęcie miłości Ojczyzny przestaje być feretronem, a staje się celem wielu prostych i codziennych żywotów. Gdy mowa o sprawach ochotniczek, często słyszy się wprost: „musimy wszystko zrobić, aby ten świetny, bohaterski epos ko-

bfety naszej w Rosji nie zatracił się w mierności i szarzyźnie dnia dzisiejszego, aby doniosły one do Kraju tę gorejącą pochodnię poświęcenia“.

„Ale nie można zbyt długo żyć nerwami – bohaterstwo nie tylko „rozpala serce“, lecz także wywołuje ratunku u źródła i siedziby emocji – układu nerwowego. Zwłaszcza u kobiet, gdzie życie oparte jest na afekcie. Stąd po najwyższym napięciu musi przyjść okres zwiotczenia, wytchnienia, słabości. Wczorajsza bohaterka – gdy bezpośredni cel i nastrój heroizmu oddali się nieco, – musi mieć atmosferę, aby – po prostu – położyć głowę na czyimś ramieniu i tak zwyczajnie, dzieląc się łzami...“

A przecie poza latarnią Pahlevi oddaliły się te bezpośrednio okropności. I wszystko poza tą granicą, co zaczęło ludzi ciepłem, opieką, wypoczynkiem, rozjarzyło się jak płomień, do którego leżą bledne, zablakane białe cmy. Tu znowu – jeszcze mocniej należy podkreślić akcent wieku, tu zwłaszcza te najmłodsze, co opuściły Polskę z warkoczami i w granatowych mundurkach, bez skryzalizowanej postawy kulturalnej, którym groźne prawa przypadkowej grupy – naśladownictwo i równanie w dół – miały dyktować kodeks moralny – te najwięcej były narażone... na wszystko.

Co więcej – w wirze organizacji wojskowego społeczeństwa, w wyścigu codziennych spraw, zamącił się i zatął dla niektórych oczu wzniosły mit służby Ojczyźnie – gorejący słup znad stepów sybirskich rozsypał się dla nich w mrowie paragrafów, pozycji, przepisów, raportów... I chociaż dla człowieka wyrobionego etycznie, za każdym codziennym konfliktem stoi jasny, zasadniczy cel – przecie czasem go traci sprzed oczu, niewyrobita pensjonarka w zgiełkliwym rozgwarze codzienności.

Tymczasem nie można bynajmniej przeciwstawiać okresu „kazachstańskiego“ – obecnej fazie pracy kobiet w wojsku, tak, jak nie wolno, wielbiąc bohaterstwo na polu walki, nie dostrzegać wartości cichej, upartej i systematycznej pracy obywatelskiej w okresie pokoju. Obecny okres dziejów P.S.K. mniej może ma poezji, lecz za to wcale niemniej szarego, bezimiennego trudu. Nie jest to kwestia pochwały, ale najbar-

dziej bezstronnej rozważni i pracy szoferek, czy sióstr – i pracy w szpitalach sowieckich, czy na Irackiej Pustyni – w szlaku, na którym widzimy dziś zgrzytnię codziennych trosk, ale który na pewno stanie się tropem legendy.

Powiedzieliśmy jednak, że w wojnie bierze udział naród, jako grupa zorganizowana. Grupa wymaga rygoru. Stąd jeszcze jedna sprawa: czy kobietom niedozwolony jest rygor?

Pytanie jest retoryczne i ma swój drugi plan. Oczywiście, że rygor – ale on tam nie sprawi takiej karności, lojalności i uporu, jaki panował w „dzikiej“ kazachstańskiej P.S.K. Bo z powyższych rozważań wynika jasno, jak znakomita więźność kobiet czerpie najwyższą pobudkę do działania ze sfer uczuciowej, musi więc mieć stale przed oczyma płonąca żagiew wyraźnej idei. Stąd wychowanie ideowe, zespolone z kulturą – czynnikiem najbardziej z Polską łączącym – a potem konkretność pracy, która obowiązuje według psychologii w stosunku do wszystkich tzw. syntoników, a zatem w stosunku do większości kobiet. Wtedy wojskowy rygor nie będzie celem, ale ramą, obejmującą żywą treść.

Symbolem służby jest stary rycerski pas, z tradycji i obyczaju najszacowniejsza część munduru. Ogranicza i kępuje zachcianki indywidualizmu, jest znakiem podporządkowania swych spraw prawom grupy, którą łączy mundur.

Znakiem poświęcenia jest serce. Nie jest niczym ograniczone, bo poświęcenia nie da się wymierzyć, jest bowiem dziekiem miłości. I wcale go nie trzeba ograniczać, bo jak wszelkie zjawiska doskonale, ma zawsze przed sobą drogę prostą, żadnym nie spaczoną fałszem i mierzy prosto w słońce.

Dlatego – tak mi się to wydaje nieskomplikowane i zwyczajne – gdy patrzę na wojskowy pas ochotniczek, kobiet w naszych żołnierskich mundurach, i myślę równocześnie o tej drodze, jaką przebyły, a jeszcze więcej o tamtej, co czeka, by ją zdobywać, – myślę, że ich skórzany żołnierski pas, aby ten mundur zamknąć, musiałby mieć kłamrę w kształcie serca.

dr WIKTOR SZYRYŃSKI



3. maja w Jangi - Jul

## Wywiad z Inspektorką Główną P. S. K. Bronisławą Wyslouchową w „Orle Białym”

W 43 numerze „Orla Białego” (31.X.1943 r.) ukazał się wywiad z Inspektorką Główną P.S.K. p. Bronisławą Wyslouchową. Pierwszy to raz w naszej wojskowej prasie na Wschodzie znalazło się obszerniejsze omówienie pracy i zadań Pomocniczej Służby Kobiet. W ramach wywiadu nie dało się, oczywiście, pomieścić wszystkich zagadnień związanych z naszą sprawą, ale już to, że w sposób rzeczowy przedstawiono całokształt naszej służby, spełniło swój cel.

Na wstępie, autor wywiadu, p. Jerzy Trzciniński, wyjaśnia, dlaczego Redakcja „Orla Białego” zwróciła się do Inspektorki Głównej P.S.K. z prośbą o udzielenie wywiadu na temat pracy i dorobku formacji kobiecych:

„Po raz pierwszy w wojsku polskim — czytamy w wywiadzie — proporcjonalnie duży udział kobiet widzimy w Armii Polskiej na Wschodzie. Oddziały kobiet sąsiadują z oddziałami mężczyzn. W służbie wojskowej codziennie współpracują z sobą żołnierze i ochotniczki. Nic też dziwnego, że pod namiotami żołnierskimi toczą się na ten temat ożywione dyskusje. Nie brak w nich i pryncypialnego ujęcia zagadnienia i tradycyjnej niechęci do dopuszczenia kobiet w zakres czynności, które do tej pory były wyłączną domeną mężczyzn. Rozważania tego zagadnienia nie są nieraz pozbawione momentów uczuciowych, zadrażeń, a nade wszystko uogólnień. A tymczasem życie biegnie. Coraz więcej kobiet kieruje ciężarówkami, dziś naładowanymi żywnością, jutro amunicją, obsługuje telefony i telegrafy wojskowe, pracuje w biurach, służy w szpitalach. Zapewne dyskusje toczyć się jeszcze będą długo; ale z czasem życie skieruje je z ogólników i zasadniczego pytania: czy kobiety mają brać udział w wojsku, na pytanie, w jaki sposób najkorzystniej ułożyć współdziałanie ich w wysiłku wojennym, jak usunąć ujemne strony tego współdziałania, o ile one istnieją. Trzeba przyznać, że w tej dziedzinie same kobiety mimo entuzjazmu i zapału, jaki wkładają do pracy wojskowej, na ogół mało się wypowiadają, jak gdyby pozostawiając te zagadnienia praktycznemu rozwiązaniu przez życie”.

Do zagadnienia tego, jaka jest sytuacja ochotniczek w wojsku powraca autor w pytaniu, skierowanym do Pani Inspektorki Głównej. Otrzymuje na nie następującą odpowiedź:

„Oczywiście sytuacja kobiety w wojsku nie jest łatwa. Nasz udział w tak dużej liczbie i bezpośrednio współdziałanie z wojskiem jest rzeczą nową, początkowo było nawet pewnego rodzaju sensacją. Ciągłe jeszcze jesteśmy jak na cenzurowanym; przy czym każdy krok, każde zachowanie się jednostki jest przedmiotem komentarzy i nawet krzywdzących uogólnień. A przecie zbiorowa samokontrola tego zachowania się jest na pewno większa niż w życiu cywilnym. Nieraz znów niewiasty muszą wywalczać sobie zarówno należyte zrozumienie ich roli, ich pracy — jak i należyte im odnośnienie się i szacunek. Myślę, że pod tym względem nie różni się obecna sytuacja kobiet w wojsku od tej, w jakiej znajdowały się pierwsze robotnice w fabrykach, czy pierwsze pracownice w biurach. A jednak dziś doceniana jest ich praca w tych dziedzinach”.

„Toteż największą rolę w zdobywaniu sobie właściwej pozycji przez kobiety w wojsku — mówi dalej Pani Inspektorka — widzę w ich fachowym wyszkoleniu i w samej pracy, której użyteczność coraz bardziej jest rozumiana. Pod tym względem w ciągu ostatniego roku wiele zresztą zmieniło się na lepsze. Doświadczenie wskazuje jednak, że najlepsze wyniki osiągamy i największą dyscyplinę wojskową można uzyskać w dużych zespołach kobiecych, którym powierza się wykonanie samodzielne jakiegoś zadania. Toteż przeciwna jestem rozpraszaniu kobiet po oddziałach mężczyzn. Oczywiście komendantki oddziałów kobiecych muszą mieć te same uprawnienia co dowódcy odpowiednich oddziałów męskich”.

Na zapytanie: — Jak ocenia pani wpływ życia żołnierskiego na kobiety? — stwierdza Pani Inspektorka:

„Na pewno życie to nie zabija w nich kobiecych cech charakteru i psychiki, jak o tym często się mówi. Nie pretendujemy zresztą do roli zawodowych żołnierzy. Traktujemy naszą służbę jako spełnienie obowiązku w wyjątkowej chwili i udowadniamy, że spełnić go potrafimy, że jesteśmy potrzebne i użyteczne. Gdy wojna się skończy, wrócimy do naszych ognisk rodzinnych i na pewno będziemy odbudowywać je z tym samym zapałem, wiarą i sumiennością, z jaką dziś pragniemy służyć w wojsku. Życie żołnierskie wyrobi w ochotniczkach na pewno wiele samodzielności, zaradności, zdolności szybkiego pobierania decyzji, które tak samo potrzebne są kobiecie jak i mężczyźnie. I jeszcze jedno; tysiące ochotniczek nauczy się wielu pożytecznych zajęć. Dziś prowadzą ciężarówkę, jutro poprowadzą traktory, dziś obsługuje telefony wojskowe, jutro cywilne, dziś pracują w szpitalach żołnierskich, jutro na wsiach polskich zakładać będą ambulatoria i poradnie. Czyż nie będzie to pożyteczny wkład, którego po wojnie Polska będzie potrzebować? I czyż miałyby one te same możliwości nauczenia się i wypraktykowania tych różnorodnych zajęć, gdyby pozostawały na uchodźczym zasiłku? To jest dodatkowa korzyść, którą wnosimy, powiększając wkład wojenny naszej emigracji, ale korzyść niemała”.

Koleżanki, czytajcie i  
rozpowszechniajcie nasze  
pismo „Ochotniczka”!

## MUSIMY WIEDZIEĆ...

— Nie obchodzi mnie polityka, a w piśmie czytuję tylko felieton, odcinek powieściowy, recenzje. — Tak brzmiała szczera wypowiedź naszych kobiet w jednej z licznych przed wojną ankiet, zainicjowanej przez któreś pismo kobiece. Kobiety nasze ogłosiły to desinterementem w tamtych czasach, kiedy każdy dzień gromadził materiał wojenny nie tylko w fabrykach Kruppa i wielorakich sowieckich „strojach” czy „zawodach”, nie tylko przygotowywał wojnę w gabinetach mężów stanu, ale i wychowywał masy społeczne w państwach, planujących agresję.

Większość kobiet u nas nie chciała nic wiedzieć o tym, co narastało groźbą z dnia na dzień. I zapewne dlatego, po naszej katastrofie wrześniowej, tak bezmyślnie pomagały kobiety nieodpowiedzialnym oskarżycielom, przy wskazywaniu winnych klęsce. Wtedy bowiem, najważniejsze i najboleśniej-sze sprawy stały się tematem dla wszystkich i każdy musiał zabierać głos, każdy wiedział „lepiej i więcej”.

Dużo wody i krwi popłynęło od tamtego września w rozmaitych rzekach, nad którymi toczyły się i ciągle toczą się krwawe walki. I gdyby dziś, ktoś od niechcenia zapytał co drugą kobietę z tak zwartej i bodaj jednomyślniej grupy, jaką jest P.S.K.: — nad jakimi to rzekami te walki, te boje? — otrzymalibyśmy odpowiedź: — Ja prawie nie czytuję gazet i radia też nie lubię słuchać.

W przyznawaniu się do tej niechęci do gazet i wiadomości radiowych, brzmi zazwyczaj nuta wyższości. Nie czytam, nie lubię, unikam, nie chcę... ma kategorię indywidualistyczną formę, która od razu zamyka dalszą dyskusję. Sprawa nie jest jednak wcale błaha i warto się nad nią zastanowić. Przecież śmiało można twierdzić, że nie ma w naszej armii żołnierza, który nie chciałby codziennie wiedzieć, jaka jest sytuacja wojenna na frontach. I nie ma żołnierza, który nie zastanawiałby się nad tym, czy w każdorazowym układzie wojenno-politycznych wydarzeń, sprawa Polski ma szanse ujemne lub dodatnie. Przeważający odsetek naszych żołnierzy zastanawia się, jakie będą granice Polski, jaka będzie Polska przyszłości w zespole państw, jaki będzie jej ustrój, jakie możliwości jej odbudowy. Nawet taki, który nie myśli szerszymi kategoriami, gdy wyobraża sobie swój warsztat, swój dom, swoje gospodarstwo, gdy trapi się swoim przyszłym bytowaniem — chce to wszystko wiedzieć w dobrze zorganizowanym państwie, opartym na mocnej podstawie, bezpiecznym od wstrząsów wewnętrznych i zewnętrznych.

Udział każdego obywatela w sprawach dotyczących jego państwa musi być zawsze aktywny. Nie znaczy to, że każdy obywatel jest powołany do rozstrzygania tych spraw, ale w państwach demokratycznych istnieje pośrednia odpowiedzialność ogółu obywateli. Zatem każdy obywatel powinien wiedzieć o ważnych sprawach i zagadnieniach dotyczących jego państwa, musi je rozumieć i uważać je za własne. Każda jednostka, choćby najbardziej niezależna pod względem materialnym, albo odgradzająca się swoją odrębnością — podlega tym, często nawet niedostrzeżonym, czynnikom, które regulują, ustanawiają, lub burzą układ świata. Odnosi się to zarówno do czasów pokoju, jak i do czasów wojny. W tamtych, zale-

ność jest mniej jasna, podczas gdy wojna, zwłaszcza taka jak obecna, z impetem pełnym grozy podporządkowuje sobie człowieka.

Nie należy tu powtarzać tego, co jest nam wszystkim dobrze wiadome, że wojna jednakowo dotknęła mężczyzn i kobiety. Wojna przekreśliła wszelkie nierówności społecznej obu płci, zniwelowała hierarchię pracy i ofiar — kobiet i mężczyzn. Mimo to, trzeba stwierdzić, że do psychiki kobiecej nie dotarły jeszcze niektóre prawdy wojennych przemian. Być też może, że kobiety bronią się przed ich przyjęciem, aby zostać jeszcze w swoim dawnym, ciasniejszym i na pozór przyjemniejszym świecie, którego jednak już nie ma. Świat kobiet legł w gruzach. Zwalili go bomby, spaliły pożary, zniszczyły cierpienia i okrucieństwo.

Powie ktoś, że wojna jest przecież zjawiskiem przemijającym i że w latach pokoju, które przyjdą, ludzkość cały swój wysiłek skieruje na zacieranie śladów wojny. Nastąpi więc nie tylko odbudowa gospodarcza i kulturalna, ale i psychiczne ozdrowienie człowieka. W istocie — tak będzie. Tylko, że ozdrowienie psychiczne nie wyklucza przemian, które przyniosło doświadczenie wojenne. Ludzie — kobiety i mężczyźni — nauczyli się z wojennych doznań wielu rzeczy. Poznali siebie samych w warunkach ciężkich i wstrząsających, skorygowali wiele zastarzałych pojęć, a zatrzymali i umocnili w sobie te cechy, które służą wytrwałości, odporności i twórczej inicjatywie.

Tak, czy inaczej — kobiety, a zwłaszcza Polki, nie odbudują swojego przedwojennego świata kobiecego bez reszty. Zmienił się ten świat już znacznie po tamtej wojnie światowej, tym bardziej więc przeobrazi się po obecnej. Niewątpliwie przyczyni się do tych przeobrażeń nas — kobiet, udział, czy też nasz wkład w wojnę. Wynikiem naszego, niemal powszechnego, uczestnictwa będzie całkowita i bez zastrzeżeń równość praw i obowiązków. Nikt przecież nie wątpi, że kobiety Polki natychmiast po skończonej wojnie staną do pracy, do każdej pracy dla Kraju. Jeżeli ktoś myśli inaczej, myśli nie po obywatelsku. Myśli wstecznie, leniwie, nieprzychylnie i niemądrze. Określenia te odnoszą się tak samo do mężczyzn, jak i kobiet. Są bowiem i wśród nas, w P.S.K., kobiety, którym się roi w Kraju niepracowite zaciszne domowe, wygodne dni, puste zabawy, wykwiśnięte stroje. Na szczęście niewiele jest kobiet, które po wszystkich wyrzeczeniach i nędzach takiej pragną rekompensaty. Jakże się rozczarują i one i ich partnerzy w tych roboczych latach, które przyjdą dla nas po wojnie!

Jeszcze są więc kobiety, które bronią twierdzą swojego dawnego świata. Jeszcze nie chcą wiedzieć o tym, co dziś i na później jest dla nas wszystkich najważniejsze, czym przepelnione są nasze myśli, co nas wtrąca w niepokój, albo wywołuje nadzieje. Kobiety te stronią od tych spraw i wzruszeń, jak gdyby samą niewiedzą, czy niechęcią można było wymknąć się rzeczywistości i uczniowskim sposobem pójść na wagary. Właśnie — na wagary — do kawiarni, do kina, gdzie dawny, kobiecy świat trwa jeszcze złudą muzyką, albo przesuwają się cieniem po ekranie. Natomiast rzadko kiedy widzi się kobiety — ścisłej mówiąc: ochotniczki — przy głośnikach radiowych ob-

leganych przez żołnierzy. Prawie nie widuje się ochotniczek kupujących pisma i gazety codzienne. Czyżby ich serca nie drżały z niepokojem, że obce armie są już u granic Polski? Czy nie je nie obchodzi gnębiony i niszczonej Kraj? Czy nie chcą wiedzieć o tym, jak nasza sprawa ciężko przebiega się poprzez opinie, nastroje, wrogie propagandy, interesy innych państw?

Są to pytania niemal zawstydzające, a jednak narzucają się, nękać, zmuszają do przykrych wniosków. Na pewno nie od naszą się do wszystkich ochotniczek, ale trzeba było tę sprawę wydobyć na jaw, aby już teraz skłonić te, które nie chcą o niczym wiedzieć, do zwalczania w sobie tej niewytłumaczalnej obojętności. Niewiedza o sprawach najważniejszych i najistotniejszych równa się analfabetyzmowi i jest ciemnotą, szkodliwą dla tych zamierzeń, które mają się realizować jako walka o Polskę i jako trwałe istnienie Polski.

Mówimy szumnie: obywatelka. Mówimy: ideologia. Jest zresztą dużo takich słów, które powtarzamy i które dla wielu brzmią jak dokuczliwy banał. Bo słowa te są żywe tylko wtedy, gdy ciągle wywalczą się i ciągle twórczo zdobywa urzeczywistnienie ich treści. Nie wystarczy zatem powiedzieć sobie: jestem dobrą obywatelką, jestem dobrą Polką. Trzeba właśnie bezustannie zdobywać wiedzę o tym obywatelstwie i o tej polskości, aby z pustostławia wydobyć świadomą i trwałą wolę czynu, uczestniczenia, przydatności.

Po wojnie nikt nie będzie mógł być bierny, nikt nie będzie w swojej bezczynności obsłużony. Ale prócz pracy, a raczej dla tej pracy, konieczne będzie całkowite uświadomienie sobie celów bliższych i dalszych, aby to wszystko, co będziemy robić, nie odbywało się na ślepo, od przypadku do przypadku. Trzeba będzie wiedzieć, dlaczego nasze, nawet najprostsze, prace mieszczą się już nie w podziale godzin każdego dnia, czy w podziale dni roku, ale w podziale czasu, który ogarnie dziesiątki a może i setki lat naprzód.

Każdy obywatel wolnego, demokratycznego państwa ma obowiązek – myślenia, zastanawiania się. Do tego musi się jednak przygotowywać, zdobywając zasoby wiadomości o swoim państwie i o państwach całego świata. Nie mam tu na myśli określonego zasobu wiadomości, nabywanych w szkołach i uczelniach. Wiadomości podstawowe, fachowe i nawet nauka – nie ogarniają wszystkich zagadnień bieżących i nie posługują się wszystkimi elementami, które w sumie składają się na bieg historii. Czytanie, niechby tylko pism codziennych, ma zatem na celu, nie tylko zaspakajanie ciekawości, ale i poznawanie wielorakich składników bieżącej historii świata, w której własny kraj ma swoje miejsce. Trzeba więc stale śledzić: jakie jest to miejsce mojego kraju, mojego państwa? Czy nie zagraża mojemu państwu niedogodny układ sił? Czy nie powinienem, nawet w moim najmniejszym zakresie, pomagać mojemu państwu w jego wysiłkach, dążeniach, słusznych ambicjach?

Kobiety nasze nie mogą wyróżniać się ani brakiem przygotowania, ani nie interesowaniem się, bo bez ich świadomego udziału w pracy dla państwa i społeczeństwa nic nie powiedzie się w pełni. Kobiety są w naszej społeczności wartością ani mniejszą ani większą od mężczyzn i tym samym powinny orientować się we wszystkich sprawach i wszystkich zjawiskach.

Muszą także – myśleć i zastanawiać się, aby swoją pracę dla państwa i społeczeństwa wypełniać nie mechanicznie, nie w ciasnym zasięgu, ale w dobrze zrozumianym zasięgu historii naszego państwa.

Sprawa jest jasna, ale można ją jeszcze bardziej uwyraźnić i zbliżyć do naszych kategorii pojęć. Ochotniczki P.S.K. są w zespole niewątpliwie elementem dodatnim. Nawet pobieżnie charakteryzując Pomocniczą Służbę Kobiet w wojsku, stwierdzić trzeba, że spełnia ona swoje zadanie, że nie zawodzi zaufania, że jest przydatna i potrzebna. Ale, czy wszystkie ochotniczki pracują świadomie w zasięgu bieżącej, pełnej ważnych wydarzeń historii? Niestety – nie. Jest nawet dość znaczny odsetek takich, które nie chcą wiedzieć, nie lubią wiedzieć, nie czytają – zwyczajnie: nie interesują się. Póki te ochotniczki zostają w rygorze wojska, póki dzień ich zajęć mierzy się od pobudki do capstrzyku, braki ich wiedzy o Polsce, o świecie, o sobie pokrywa posłuszeństwo rozkazom. Przyjdzie jednak czas, kiedy była ochotniczka, jako cywilny człowiek, stanie do pracy w Kraju i kiedy rozkazem dla niej będzie tylko celowość spełnianej pracy, a rygiem – świadoma wola. Jakże zdobędzie się na celowość i wolę nie wiedzącą nic o najważniejszych sprawach minionej wojny i tak samo ważnych sprawach utwierdzającego się pokoju?

To wszystko, co jest dobre, świetne, nadzwyczajne w kobiecie polskiej, co ją tak wysoko stawia w narodzie i na świecie, ma swoje potwierdzenie w momentach ciężkich dla Polski. W powszednich dniach pokoju, kobieta polska będzie jednak równie mieć swój udział. Jako równouprawniona obywatelka będzie w demokratycznym ustroju pośrednio odpowiedzialna za ustrój, politykę, ustawodawstwo, gospodarkę, szkoły, ustawy społeczne. Będzie więc musiała wiedzieć o tych sprawach nawet ta kobieta, która tylko zajmuje się gospodarstwem domowym i wychowywaniem swoich dzieci. Właśnie tak samo będzie musiała o tym wiedzieć „pani domu“, jak maszynistka w biurze i nauczycielka w szkole, jak krawcowa, lekarka i kobieta-minister. Niech więc nam wtedy nikt nie zarzuci – jak to czyniono podczas każdego wyborów do Sejmu – że masa kobieca jest nieświadomiona, że jest tylko ilością, balastem cyfrowym, zniekształcającym kierunek polityki.

W tym celu należy już dziś zwalczać opory i wyzywać się skłonności do pobieżnych łatwizn myślowych – bo świat kobiet po wojnie będzie światem powszechnej pracy, trudu, twórczości. Nigdy już ten świat kobiet nie będzie klanem, którego członkiniom wolno popisywać się wątpliwym wdziękiem niewiedzy, nie interesowania się jakąś tam polityką, jakimiś komunikatami wojennymi, jakimiś sprawami aż tak ważnymi, że zajmują się nimi nawet szarzy, maluczcy mężczyźni.

Świat przedwojenny kobiet zapadł się w gruzy. Nie znaczy to jednak, że kobieta przestanie kochać swój dom, że nie zajmie się wychowywaniem swoich dzieci, że miłość, piękno, radość wykreśli ze swojego życia. Nie tracąc nic ze swojej wiedzy o pięknie i czułości, kobieta wejdzie do pospólnego świata, aby przy jej świadomym uczestnictwie stał się lepszy, bardziej sprawiedliwy, bardziej ludzki.

dr HERMINIA NAGLEROWA

## Sprawne, cierpliwe ręce



W jednym z biur

Prędzej, prędzej...! Cztery strony na godzinę – pięć stron, sześć! Szybko, czysto, dokładnie – przejrzysty, inteligentny układ, doskonała znajomość pisowni! Zmęczone plecy i ręce, wzrok wyteżony do bólu przy pisaniu woskówki, wyteżony słuch, chwytający dyktando w hałasie czystopisarni.

Maszynistka. Jest wszędzie, w każdym oddziale i szefostwie, w każdej komórce organizacyjnej, wyszkoleniowej, na każdej placówce wydawniczej, wszędzie tam, gdzie się rodzi konkretna, twórcza myśl, planowanie, rozkaz.

Maszynistka w mundurze ochotniczki, szara i anonimowa, wykonuje dużą i odpowiedzialną pracę w wojsku. Jest w nim, jak małe niewidoczne kółko w maszynie, małe, a przecież nieodzowne. Tkwi przy swoim warsztacie pracy w wojsku, od pierwszej prawie chwili jego powstania, od tych dni już dalekich, zacierających się w pamięci, kiedy w łatanej sowieckiej fufajce, w oblatujących z ciała łachach, na obolałych, opuchniętych z głodu nogach włócił się do pierwszych placówek polskiego wojska, wydobytą z więzienia, z łagru, uratowany z lochu, z głuchej tajgi, ze śnieżnej pustyni – polski żołnierz. Tkwi do dziś dnia.

Ile wojskowej myśli twórczej, ile wysiłku organizacyjnego, ile rozkazów, instrukcyj, programów wyszkoleniowych, wytycznych, sprawozdań, regulaminów, ile bieżącej korespondencji przeszło przez szybkie, sprawne, cierpliwe ręce maszynistki.

Prawda, z dowództw liniowych maszynistki-ochotniczki zostały niedawno wyeliminowane. Ponoć w warunkach akcji i frontu nie ma miejsca dla kobiety. Ano cóż – rozkaz jest rozkazem, ale przecież na dzień serca zaczął się żal – taka cieniuchna warstewka jak gdyby upokorzenia, czy zawodu. Myśli się mimo woli, że może w schronie, czy w polowym woźie sztabowym maszynistka pracowałaby niemniej spokojnie i dokładnie, a może nawet szybciej niż maszynista – podoficer. No, ale trudno! Za to wszystkie biura poza Korpusem, wszystkie placówki wyszkoleniowe i wydawnicze, wszystkie D-twa Rejonów Etapowych zostały wyłączną domeną maszynistki – ochotniczki.

Najpierw była Rosja. Bożudok. Jesteż nie umiędzywane, wygłębione, wymęczone. Palce nabrzdniałe, sine od odrobienia. Mało maszyn i mało rąk do pracy. A pracy dużo. Potem południowa Rosja – Jangi-Jul i d-twa poszczególnych dywizji. Już znacznie więcej rąk do pracy. Już tu i ówde pracują nie tylko te wykwalifikowane, zawodowe maszynistki z Polski, ale zaprawia się w tej pracy nowy narybek. Już więcej maszyn, ale wciąż za mało. Gdzieś tam pracuje się na dwie zmiany.

W Jangi-Jul zdawało się czasami, że się nie da rady. Przecież nie było prawie nic, żadnych instrukcyj, ani regulaminów, żadnych podręczników – to wszystko trzeba było jakoś ad hoc stworzyć, czymś zastąpić – a więc pisać i pisać.

Osobną dziedzinę stanowiła korespondencja z władzami sowieckimi – nieustanne starania o wszystko: o ratowanie ludzi z terenu, o prawo do dalszego zaciągu do wojska, o żywność, o stosunek, o traktowanie. To wszystko oczywiście w języku rosyjskim.

Wtedy nikt nie mierzył czasu swojej pracy. Po polsku, po rosyjsku – prędzej, prędzej, byle nadążyć – czysto, bez błędów – dobry układ, prędzej, prędzej.

W okresie poprzedzającym ewakuację, nastąpiło prawdziwe piekło. Ogromne spisy ewakuowanej ludności cywilnej, po dziesięćkroć przerabiane, spisy wojska, spisy tych rodzin wojskowych, co nie zdążyły i muszą zostać, likwidacja rozrachunków – to wszystko równocześnie po polsku i po rosyjsku. Pośpiesznie przelknięty obiad, niedospiana noc, zrywanie się rano, skoro świt, żeby o wpół do siódmej już być przy pracy, opadające powieki, kiedy zegar sztabowy już dawno wybił północ.

Pamiętam ciche korystanie sztabu w nocy, w szatni drzemiącej żandarm, pustka – i tylko zza oświetlonych szyb czystopisarni dobiega miarowy, szybki terkot maszyn i głos dyktującego.

Czystopisarnia – nie trzeba było wcale wiedzieć o jej istnieniu, wystarczyło znaleźć się w pobliżu. Terkot sześciu czy siedmiu maszyn, stukających na wyprzódki, stwarza taki hałas, że powietrze zdaje się gęstnieć od niego. Czuć ją, wyteżona, napięta uwaga i pośpiech w takim hałasie – to naprawdę rzecz wymagająca nie lada wysiłku. Często gęsto referenci skarżają się i sarkają, że nie sposób się skupić, gdy w dużym pokoju pracuje jedna maszynistka. Mój Boże, coż mają powiedzieć maszynistki z czystopisarni, gdzie w niewielkim pokoju pracuje równocześnie do 10 maszyn.

Powiadają – mechaniczna praca. Pewnie, że to nie żadna twórczość. Ale wystarczy spojrzeć na rękopisy, na pokreślone, często niedbałym, szybkim piśmem napisane arkusze, na słowa poskracane, niedokończone, na stronicę upstrzone dziesiątkami dopisków, wstawek, dopisków. Naprawdę – trzeba i inteligencji i szybkiej orientacji i wyteżonej uwagi, żeby zrobić z tego nieskazitelnie czysty, przejrzysty ułożony maszynopis. Jakże często zresztą maszynistka (bez ujmy dla pp. referentów) wyglądają styl, uzupełniają znaki przestankowe, jak często – znając na pamięć O de B – sama układa, albo poprawia rozdzielniki. I to wszystko w piekielnym hałasie czystopisarni.

Na szczęście dziś nie wszystkie pracujemy w tych hałaśliwych mrowiskach. W biurach Sztabu czystopisarni nie ma. Zostały w Sekcji Wydawniczej i w niektórych placówkach wyszkoleniowych.



Junaczki w Pahlewi

Parę słów o woskówkach. Biały, woskowany arkusz posiada wyrafinowaną złośliwość rzeczy martwych. Jedno nieuważne dotknięcie palcem czcionki — i już klisza rozkwita czerwonym kleksem korektora. Nieznaczone skrzywienie przy za-

## I ZNÓW JEST NAS TYSIĄC

### CEL I ZADANIA SZKÓŁ MŁODSZYCH OCHOTNICZEK

(z rocznego sprawozdania S.M.O.)

Dominującym motywem w tworzeniu Szkół Junaczek w Z.S.R.R. było wyratowanie życia młodzieży. „Celem Szkół Junaczek przy A.P. w Z.S.R.R. jest zaopiekowanie się polską młodzieżą żeńską pod względem moralnym i umożliwienie jej uzupełnienia wiedzy” (wyjątek z rozkazu Jangi-Jul z dnia 8. VI. 1942 r.).

Nauka była początkowo raczej odwróceniem uwagi i myśli dzieci od grozy śmierci. Armia polska dała dzieciom gimnastykę z głodu i chłodu — wyżywienie, ubranie i opiekę sanitarną.

Po opuszczeniu granic Z.S.R.R. cele szkoły powoli się zmieniają. — Obecnie:

- 1) Szkoła stwarza młodzieży środowisko właściwe jej wiekowi, swojskie i domowe,
- 2) umożliwia młodzieży ukończenie przerwanej nauki (ukończenie szk. powsz., osiągnięcie małej lub dużej matury),
- 3) daje dziewczętom wyszkolenie zawodowe (kurs spół-handl.).



Junaczki jeszcze nie umundurowane (Z.S.R.R.)

kładaniu (coś znaczy pół milimetra dla zmęczonych oczu maszynistki), a już w połowie strony skrzywienie nabiera niepokojących rozmiarów, odbitki wyjdą krzywo i niechlujnie. Więc znów: uwaga, uwaga, wśród zdyszanego pośpiechu napięta do ostatnich granic.

Teraz jest nas dość duży zastęp. Weteranki — te, co już do Buzuluka, Jangi-Julu i dywizyj przyszły jako wykwalifikowane pracownice, można policzyć na palcach. Ale bardzo dużo nauczyło się tego fachu — i to wcale niegorzej — już w wojsku, na kursach, organizowanych w Palestynie, na praktyce — w biurach. Przywiozą go ze sobą do Kraju. Fach niewątpliwie skromny, ale w dobrym wykonaniu zawsze potrzebny i ceniony.

Nasza praca jest ciężka, męcząca, czasami nie doceniana. Ale nie skarżymy się na to. Pragniemy tylko jednej rzeczy — wyrwać, nie osłabiać tempa, nie obniżać poziomu — doczekać się tej chwili, teraz już realnej i dotykanej w myślach, kiedy staniemy na ojczyźnej ziemi. Mam nadzieję, że w pracy pokojowej będziemy równie potrzebnymi i sprawnie działającym trybem w maszynie odbudowy Kraju, jak dziś jesteśmy nim w wojsku.

H. P.

- 4) dąży do realizowania ideału wychowawczego, stawiając go stale przed oczyma młodzieży (religijność, patriotyzm, obowiązkowość, karność, prawdomówność, odwaga).
- 5) Istnienie w obecnej chwili szkół wojskowych dla dziewcząt ma na celu stworzenie rezerwy P.S.K. z których w razie koniecznej, istotnej potrzeby można czerpać wyszkolony już materiał.
- 6) Szkoła przygotowuje już obecnie do pracy w wojsku świetliczarki (gimnazjum), kantyniarki (kurs spół-handl.), dąży do podniesienia poziomu intelektualnego, potrzebnego dla każdej ze służb P.S.K.
- 7) Wyrabia tężyznę fizyczną przez utrzymanie życia na poziomie życia wojskowego, jako przygotowanie do ciężkich warunków, jakie nas czekają jeszcze w drodze i w kraju.
- 8) Stwarza kadry przyszłych pracownic, wychowanych i przygotowanych umysłowo do twórczej pracy w kraju.

Już od kilku tygodni mówiono tam, „u góry“, że nowe junaczki jadą i że, kto wie, czy nie będzie ich tyle, że uzupełnią stan Szkół Młodszych Ochotniczek właśnie do liczby tysiąca. I przyjechały. I jest nas znowu tysiąc. Z tą liczbą łączy się u nas zawsze jakaś wielka zmiana. Dwa razy już dochodziłyśmy do tysiąca i dwa razy...

Pierwszy raz było nas prawie tysiąc, półtora roku temu. W Z.S.R.R. co dzień przybywało trzydzieści, czterdzieści nowych dziewcząt. Z Kermine, z Buchary, z Guzaru i z zewsząd, gdzie słyszano o powstałej Szkole Junaczek przy Dowództwie Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.R.R. Przybywały transportami lub w pojedynkę.

Z oddziałów wojskowych, już trochę podkarmione i czystsze, z kołchozów — zawszone i tak bardzo biedne, wynędzniałe i opuszczone, że żaden trud, żaden wysiłek w kierunku ulżenia doli tych dzieci nie wydawał się za ciężki.

Dowódca Polskich Sił Zbrojnych powierzył w całości opiekę nad junaczkami ochotniczkom P.S.K.

Niejednej z nas marzył się inny przydział w wojsku. Praca dla żołnierza i z żołnierzem w oddziałach czysto wojskowych,

wspólny marsz naprzód, wspólne zwycięstwo. Bo nie wiedziała ochotniczka idąca na przydział do szkół wojskowych, że pierwsze zwycięstwo osiąga armia już dziś, ratując tysiące dzieci z nędzy i poniewierki. Lecz dzisiaj już o tym wie, mimo, że tamto marzenie także pozostało. I musi się zrealizować. Ale wtedy już nie dwie ręce, ale dwa tysiące zakasze rękawy i pokaze, co umie. A tymczasem...

Zostały więc przydzielone do Szkoły Junaczek nauczycielki z wyższym wykształceniem i nauczycielki szkoły powszechnej. Były wśród nas ochotniczki, które po stracie własnych dzieci w Rosji oddały się „bez reszty“ cudzym dzieciom, które stały się im później własnymi. A były i takie młodziczki ochotniczki, same jeszcze prawie dzieci, bez wykształcenia i zawodu, które z racji starszeństwa zaopiekowały się grupą młodszych i tak już zostało. One to, jak Nuna S., Zdzisia B., Zosia T., Genia B. i kilka jeszcze innych, same później, już w Palestynie, przeszły w charakterze uczenic do „swojej“ szkoły, w której przedtem w najcięższych chwilach były instruktorkami.

Szkoła Junaczek została zorganizowana na sposób wojskowy. Zatwierdzona rozkazem D-twa P.S.Zbr. w Z.S.R.R. w dniu 20 maja 1942 r. z siedzibą przy Ośr. Org. Armii w Guzarze, stała się niewielką, lecz jakże ważną częścią Armii Polskiej na Wschodzie. Obok żywnościowej przez dzieciarnię przyjętego, obok mieszkania w namiotach, czy kibitkach, obok opieki lekarskiej, młodzież znalazła w Szkole Junaczek przy D-twie P.S.Zbr. w Z.S.R.R. jeszcze coś więcej. W rannej, codziennej, systematycznej nauce (to nic, że bez książek, bez ławek i stołów!), w wieczornej musztrze, grach i zabawach, powoli wracała do zainteresowań swemu wiekowi właściwych, zaspakajała głód wiadomości, zapominała choć na krótki czas o wszystkim, co ją boli.

Gdy już przekroczyłyśmy liczbę 900 i powoli zbliżałyśmy się do tysiąca, Szkoła Junaczek uległa pierwszemu w jej życiu podziałowi. Zmieniając m. p. na lepsze, część szkoły została przeniesiona do Guzaru nad rzekę pod jedyne chyba na terenie Ośr. Org. A. rozłożyste, cieniste drzewa. Drugą część przyjęła „na przechowanie“ 6 D.P.

„Do widzenia, już za granicą!“ — żegnały się koleżanki między sobą.

\* \* \*

Drugi raz przekroczyłyśmy liczbę tysiąca już w Pahlewi, tam połączyły się znów w jedną całość obie części Szkoły Junaczek z Z.S.R.R. (guzarska i kitabska). Orleża z Wreńska oddały nam swe junaczki przed wyjazdem do Afryki czy Indii, a i z obozów cywilnych zgłaszały się do szkoły wojskowej dziewczęta, przeważnie sieroty.

Lecz z cyfrą tysiąca łączy się nieodzownie nowy podział. Ten, który nastąpił w Teheranie po przyjeździe z Pahlewi, sprawił nam bardzo dużo kłopotu i smutnienia. Nowy rozkaz pozwalał pozostać w Szkole Młodszych Ochotniczek (dawnej Szkole Junaczek) jedynie dziewczętom powyżej lat 16. Nie wiem jak to się stało, że tyle nagle dziewcząt, „powyżej lat 16“ znalazło się u nas w szkole. Zawsze mi się zdawało, że to jeszcze dzieci. Ale jakże się tu dziwić, gdy z mundurem i z armią i ze szkołą tak się bardzo, tak mocno, tak całym sercem związało. Gdy tej armii przecież zawdzięcza się tak dużo, bo i zdrowie i życie i wolność i możliwość uczenia się. Jakże się tu dziwić temu przywiązaniu i miłości i czci mło-



Lekcja przyrody

dzieży naszej do D-twa A.P.W., gdy nawet ochotniczki — wychowawczynie płakały gorzkimi łzami, spełniając rozkaz pozostania z grupą najmłodszych, idących do „cywila“. A przecież te starsze junaczki ze szkołą wojskową szły na większe trudy: czekała je długa droga przez pustynię, i życie w namiotach, i nadal ryż, i niewiadome, podczas gdy młodsze zapewnione miały wszelkie już wiadome wygody w Ispahanie. „Nie chcemy jajek, nie chcemy łóżek, my chcemy być w szkole wojskowej“ — skandowały w odpowiedzi na wszystkie pocieszenia.

Dziś są w tej upragnionej szkole wojskowej — w Szkole Młodszych Ochotniczek P.S.K. Ukończyły już jeden rok nauki, otrzymały promocję i są w pełni drugiego. Pełno jest ich w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym, w gimnazjum kupieckim, w szkole powszechnej i na kursie spółdzielczo-handlowym.

Osiemnaście z nich zdało dużą maturę w lipcu 1943 r. Pierwszą maturę w A.P.W. Te odeszły już do P.S.K. Z tych, które pozostały, dużo dziewcząt jeszcze ciągle niewiele więcej ma niż lat 16. Około 80% stanu Szkoły Młodszych Ochotniczek to dawne junaczki w wieku nieporobowym. Są jednak u nas i starsze uczennice. Te które zostały odkomenderowane do szkoły z P.S.K. — z kompanii transportowych, z łączności,



Lekcja geografii





Uczą się pilnie



W baraku sypialnym

z pracy oświatowej, ze szpitali – aby zdać małą lub dużą maturę. Lecz czy to są odkomenderowane do szkoły ochotniczek, czy też dawne junaczki, wszystkie potrafią być wzorowymi uczenicami, będąc jednocześnie dzielnymi ochotniczkami.

Wiedzą po co są w szkole w ogóle i po co są w szkole wojskowej. Znają dobrze cel, do którego dążą dziś i w przyszłości. Zdają sobie sprawę z długu, jaki ciągle jeszcze zaciągają i przygotowują się z prawdziwym zrozumieniem, z pasją, z zaparciem się siebie do zadań, jakie je czekają. Nie przestając być żołnierzem – młodsza ochotniczka, pragnie jak najwięcej się nauczyć. Ona wie, że jej pozwalają być w szkole, to znaczy, że „tam” jeszcze bez niej dadzą sobie jakoś tymczasem radę.

Tylko pozwolić jej zdać maturę. Pozwolić jej uzupełnić te szalone braki najelementarniejszego wykształcenia, które tak bardzo odczuwała będąc „samodzielną” świetliczką. Tylko pozwolić jej wyrobić sobie sąd o pewnych rzeczach, nauczyć ją patrzeć przez czyjeś bardziej doświadczone, a życzliwe oczy na świat i otoczenie. Szkoła Młodszych Ochotniczek P.S.K., na-

leżąca dziś jak wszystkie szkoły wojskowe do D-twa Szkół Junaków, w dalszym ciągu prowadzona jest przez ochotniczki w dużej części przez te same ochotniczki jeszcze z Z.S.R.R. Stara znajomość, stara przyjaźń, stąd tyle zaufania; serca i wzajemnego zrozumienia.

Starsze koleżanki – nauczycielki często uczą swoich dawnych szefów kompanii – ba, czasem nawet swe dawne komendantki. W wojsku, zwłaszcza w P.S.K. tak bywa. Nie wiadomo kto kiedy, przed kim będzie stał na baczność. Ale nikomu to nic nie przeszkadza. Dawny szef kompanii szybko przeradza się w uczenicę, która często wolna od innych kłopotów niż szkolnych, stwierdza tę prawdę, że łatwiej jest słuchać niż rozkazywać.

Dziś znów jest nas tysiąc. W listopadzie przyjechały nowe junaczki, tym razem również mające niewiele więcej ponad 16 lat. Przyjechało to takie pół wojsko – pół cywile. A teraz? Niech się ktoś odważy wątpić. Ale jest nas znów tysiąc. Co będzie?

Teodora Zofia SYCHOWSKA

## „PESTKI” MASZERUJĄ...

(Reportaż ze Szkocji)

Raz... dwa... raz... dwa... Maszerują „Pestki” maszerują... Te młode i te młodsze, te ładne i te ładniejsze. Ramiona wyprostowane, głowy zwrócone na prawo, maszerują miarowym, sztywnym krokiem, ćwicząc się na defiladę.

Stoimy grupą z boku drogi. Ruth Cowan, korespondentka wojenna „Associated Press of America”, Albert Mackie z „Sunday Express’u” w Glasgow, szoferka M.T.C. – Judy Leing i fotograf wojskowy porucznik S. Ruth jest mała, drobna i wyglądem zupełnie nie przypomina „tough baby” jakiego oczekiwaloby się od reporterki, która w swej karierze „robiła” już aferę Al Capone’a, a ostatnio przyleciała do Anglii z frontu afrykańskiego. Mackie ma płomiennie-rude włosy, wiecznie roześmianą twarz i ostry szkocki akcent. Oboje przyjechali

do kadry „Pestek” jako goście Sekcji Polskich Korespondentów Wojennych.

Pierwsza to wycieczka prasy zagranicznej do „Pestek” i widać, że panienki postanowiły zadać fasonu. Musztra idzie pierwszorzędnie, żadnych pomyłek – komenda: „W prawo zwrot!” wykonana jest z całkowitą jednomyślnością, nawet chóralnie: „Czołem Pani Komendantko” ma, wbrew tradycjom bałbskiego wojska, przyjemne altowe brzmienie. Oddział wygląda naprawdę po żołniersku.

Brniemy po rozmokłej od deszczu łące na strzelnicę. Oddział rozpada się na trzy grupy – jedna ma ćwiczenia z bronią małokalibrową, druga rzuca ręczne granaty, trzecia zaś gasi bomby zapalające. Kobiety z karabinami i granatami,

to coś nie znanego ani w amerykańskich WAACS’ach, ani w brytyjskim ATS. „News”. Dziennikarze wyciągają notatniki, zapisują pracowicie szczegóły ćwiczeń, pytają o imiona i nazwiska ochotniczek, wiek, pochodzenie, rodziny.

Na łące przed domem odbywają się ćwiczenia z granatami. Jako cele ustawiono, na dykcie wymalowane, podobizny Hitlera i Mussoliniego. Jedna z ochotniczek zajmuje pozycję do rzutu i po chwili pierwszy granat wylatuje w powietrze. Nie wiem, czy to „Pestkom” specjalnie w tym dniu szczęście sprzyja, czy też rzeczywiście takie wojackie mają talenty, w każdym razie pęka on z hukiem tuż przed obliczem Adolfa. – „As good as dead” – śmieje się Mackie.

Oglądamy jeszcze ćwiczenie ustawiania zasłony dymnej, po czym wracamy w kierunku obozu. Amerykanka gratuluje porucznikowi K., szefowi przeszkolenia „Pestek”, pyta o jego opinię o żołnierskich zdolnościach kobiet.

– „W niektórych rzeczach dorównują, a nawet prześcigają żołnierzy – odpowiada por. K. – w strzelaniu na przykład na 36 ochotniczek 25 uzyskało wynik bardzo dobry. Są wytrwałe, trudy znoszą doskonale, a brak siły fizycznej nadrabiają ogromną ambicją. Żeby jeszcze mogły się pożywić „damskiej gracją” w marszu, wszystko byłoby w porządku”.

Bezpośrednio po obiedzie wyjeżdżamy z komendantką Leśniakową do dalszych oddziałów P.S.W.K. Nawet klimat zdecydował się kooperować po południu, bo słońce świeci i świat wygląda przyjemnie. Pierwsza nasza wizyta, to prowadzona przez „Pestki” świetlica żołnierska w Dowództwie Korpusu. Mijamy piękny stary park i auto zatrzymuje się przed gmachem dowództwa.

– „Say, is this a castle?” – pyta Ruth. Niestety, nie. Taki sobie zwyczajny dom mieszkalny. – „Have you got a ghost here?” – „No, sorry”. – Ruth jest zawiedziona. W wyobraźni jej Szkocja łączy się zawsze z obrazem starych wież i romantycznych zamków, zamieszkałych niekiedy przez ludzi żywych, zawsze natomiast, przez baraszkuje po nocach duchy. W ciągu czterech dni naszego objazdu Szkocji, często jeszcze Amerykanka zadaje te same pytania, ale niestety odpowiedź jest niezmiennie przecząca. Dopiero w ostatnim dniu trafiamy na autentyczny, choć mały zameczek z fosą, odwiecznym parkiem i... duchem. Duch jest podobno pierwszorzędny, zjawia się co noc z regularnością zegarka, puka w okna, przedstawia antyki, a czasami w przypływie dobrego humoru łapie jakieś krzesło czy stół i niefrasobliwie wali nim o ścianę. Niestety, dzieląc się z nami tą wiadomością, obecna polska władza zameczku zastrzega tajemnicę, tak, że „story” o polskich ośrodkach w Szkocji pójdzie niestety do Ameryki bez duchów. „So, sorry!”

W świetlicy zastajemy duży ruch. Żołnierze siedzą przy stołach, rozmawiają, grają w domino, czy w szachy; obok odbywa się lekcja polskiego; profesorami są dwaj żołnierze, uczennicami zaś szoferki kanadyjskie. Uwagę cudzoziemców zwraca obecność w świetlicy równocześnie oficerów i żołnierzy – zwyczaj wprowadzony przez jedną z świetliczarek i dotąd cieszący się poparciem wszystkich. „Pestki” prowadzące obecnie świetlicę są dawnymi świetliczarkami Polskiego Czerwonego Krzyża, które zgłosiły się do P.S.W.K. i po przejściu wstępnego przeszkolenia wojskowego, powróciły do swej poprzedniej pracy w mundurach żołnierskich.



Defilada na zakończenie kursu

Następny nasz etap, to Pluton Szoferek P.S.W.K. przy Dowództwie Jednostek Terytorialnych. Przed budynkiem wita nas Sławomira O., znana w Polsce automobilistka, a obecnie kierowniczka plutonu. Wtorek jest „dniem konia” w Szkocji, czyli samochodów wojskowych na ogół się nie używa, a czas poświęcony jest na konserwację motorów. Wchodzimy na podwórze zastawione różnego rodzaju samochodami – od samochodów do przewozu wojsk, do wielkich, kilkutonowych ciężarówek włącznie. Przy każdym pracuje jakaś kobieta w zielonym, wojskowym kombinezonie.

To pierwsza grupa „Pestek” przeszkolonych w Anglii na szoferki. Są między nimi młode dziewczęta, jak i kobiety koło czterdziestki. Jedna nachylona nad motorem sprawdza karburator, druga czyści świecę; w rogu podwórza jakaś młoda dziewczyna boryka się z olbrzymią oponą. Zaczynamy zadawać pytania. Przeszkolenie szoferkie trwało miesiące. „Pestki” – szoferki wywiązują się ze swych zadań bardzo dobrze, w niczym nie ustępują kolegom-żołnierzom. Szczegóły osobiste: – „Czym była pani przed wojną?” – „Nauczycielką...” – „Uczennicą...” – „Pomagalam u ojca na gospodarstwie...” – Ruth skrzętnie notuje. – „A mąż pani gdzie?” – „Jeniec wojenny



Kurs łączności



Ćwiczenia sanitarne

w Niemczech." — „W wojsku polskim na Środkowym Wschodzie" — „Był w Starobielsku..."

Wchodzimy do lokalu Centrum Wyszokolenia Łączności P.S.W.K. Na wieszakach wzdłuż ściany palta, żołnierskie hełmy, na górnej półce ułożone szeregiem maski gazowe. Porządek — aż świeci. Ten sam porządek i czystość skrupulatna w sali sypialnej. Przy sposobności słowo o kwaterach „Pestek". Zwiedziliśmy ich w czasie pobytu w Szkocji kilkanaście. Niektóre, jak w kadrze, zajmują całe budynki; inne mieszczą się w prywatnych mieszkaniach, często ciasnych, po kilka łóżek w pokoju. Wszystkie jednak mają te same, wspólne cechy. Nie tylko szeregami ustawione drewniane czy żelazne łóżka żołnierskie, nie tylko bure, fasowane koce, czy zbite z desek stołki nocne — ale czystość wprost pachnąca, ale dużo kwiatów i zieleni, ale wysiłek ogromny, żeby z tych bezosobowych kwater żołnierskich zrobić coś zbliżonego do domu. Więc na stolikach ustawia się fotografie jakiejś, przeważnie wypłowiałe, często wymiętoszone; albo jakiś drobiazg — galonik srebrny, czy kawałek wstążki; prezent z wizyty świątecznej „Pestek" na O.R.P. „Garland", czy inna jakaś pamiątka. A nad łóżkiem nieoprawiony, mały obrazek z książki do nabożeństwa — Matka Boska Częstochowska.

Przechodzimy do sali ćwiczeń. Przed odbiornikami radiowymi siedzą szeregi dziewcząt w khaki. Słuchawki na uszach,



Ćwiczenia wojskowe

głowy pochylone nad notatnikami, odbierają komunikaty nadawane Morse'm przez jedną z radiostacji szkoleniowych. Dzisiaj, po sześciu miesiącach nauki, przyjmują przeciętnie 25—80 znaków na minutę; przed przejściem do służby w jednostkach, to znaczy za cztery miesiące, będą musiały wykazać się szybkością 120 znaków na minutę. Do plutonu łączności wybiera się na ogół dziewczęta młodsze, co nie przeszkadza, że w tej chwili na kursie szkółą się równocześnie matka, w wieku lat 40 z dwiema córkami — lat 18 i 20. Ku chwale matek-ochotniczek zapisać przy tym należy, że w szybkości i sprawności ochotniczka K. bynajmniej nie ustępuje swym córkom!

Następnego dnia już o 9 rano jesteśmy w drodze do Szpitala Polowego Nr 2, gdzie, jak nas informują, jest duży oddział „Pestek". Rzeczywiście, jest ich pełno. Zielone mundury wiadają spod fartuchów kucharskich czy pielęgniarskich; uczą się gotowania, pracują w magazynach, szwalniach. Po przeszkoleniu czteromiesięcznym przysły na sale szpitalne, gdzie pracują pod kierunkiem wykwalifikowanych w Polsce siostr Czerwonego Krzyża. Jak wszędzie, o pracy ich słyszymy tylko najlepsze opinie. Są chętne, pełne zapału i pogody. W pracowni bakteriologicznej jasnowłosa, ładna „Pestka" siedzi przed mikroskopem i bada jakiś preparat. W pracowni jest dopiero od pięciu miesięcy, już jednak zrobiła duże postępy i samodzielnie robi różne analizy, testy, czy badania krwi. I ona i koleżanki jej, szkolące się w szpitalnym gabinecie rentgenologicznym wykonują dzisiaj potrzebną pracę wojenną, a równocześnie przygotowują się do zawodu, który po wojnie będzie w Polsce potrzebny, a im zapewni utrzymanie i byt.

Po południu jedziemy do Domu Wypoczynkowego Żołnierza, prowadzonego przez Czerwony Krzyż. Obecnie, na przeciąg kilku tygodni, żołnierze udzielili w nim gościny grupie „Pestek" z transportu, który został storpedowany u wybrzeży Afryki. Trudno sobie wyobrazić idealniejsze miejsce wypoczynku dla tych kobiet. Wielki, stary park, komfortowy dom, jasne, przestronne pokoje. A przede wszystkim meble, piękne, staroświeckie — i „cywilne". Już to musi dobrze wpływać na samopoczucie obecnych mieszkanek, z których większość w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat widziała przecież tylko baraki obozowe, czy prycze żołnierskie.

Wyjeżdżamy. Szkockim zwyczajem leje znowu deszcz. Z ganku przez okna żegnają nas twarze uśmiechnięte i przyjazne. Jaka jest postawa kobiet, świadczą może najlepiej słowa ochotniczki K., przed wojną dumnej gospodyni wiejskiej na 18 morgach, dzisiaj równie dumnej kucharki obozowej w kadrze „Pestek": — „Wytrzymałyśmy — i wytrzymamy do końca wojny. A do gazety to niech pani napisze, że ja tylko jednego chcę — w tym mundurze zielonym, w tej czapeczce z orzełkiem do siebie na wieś, pod Nowogródek wrócić".

Ostatni dzień naszego pobytu u „Pestek" zbiega się z zakończeniem I kursu podstawowego przeszkolenia dla przyszłych instruktorek polskiego WAAF. Od rana w obozie ruch ogromny, zjeżdżają się dygnitarze z Dowództwa Korpusu, z Inspektoratu Lotnictwa. Punktualnie o godz. 10, kolumna „Pestek" ustawia się przed polowym ołtarzem w ogrodzie. Po mszy św. przysięga żołnierska, potem defilada. Defiladę przyjmuje pułkownik K. imieniem inspektora lotnictwa i komendantka główna P.S.W.K. st. inspektorka Leśniakowa. Wszyst-

ko niby odbywa się bardzo oficjalnie, ale widać, że wszystkim imponuje postawa żołnierska nowych „Pestek", że pani komendantka promienieje z radości, a sam pan instruktor przeszkolenia wojskowego patrzy z zadowoleniem na rezultaty swojej pracy i już nawet nie ma pretensji, że, mimo wszystko, panienki ciągle jeszcze „gracją" mają!

Po południu mamy jeszcze parę godzin czasu przed herbatą i przedstawieniem, ale reporterzy, wiadomo, naród pracowity, zamiast korzystać z rzadkiej w Szkocji okazji i wygrzewać się na słońcu, co specjalnie wyszło, żeby „Pestkom" na ten ich uroczysty dzień poświęcić, proszą o dalsze „stories". O to u „Pestek" łatwo. Ochotniczka Aniela P. ma na mundurze trzy odznaczenia: „krzyż zasługi", „krzyż walecznych", „Croix de Guerre", pierwszy za pracę w Polsce, dwa ostatnie za kampanię węgą Z. brała udział w wyprawie norweskiej, dowożąc żywność i papierosy żołnierzom w pierwszej linii i utrzymując równocześnie 24-godzinną obsługę kantyny polskiej za frontem. Kom. plut. Alicja K. w czasie wojny w Polsce kierowała, jako jedna z komendantek P.W.K., akcją pomocniczej służby kobiet w rejonie Brześcia n. B; miała pod sobą personel przeszło dwutysięczny; po ewakuacji wojska, wszystkie czynności zostały w Brześciu przejęte przez kobiety.

Na krótko przed piątą idziemy do jadalni, by czekać na przybycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Zaszczyt to równie duży dla obozu, jak niespodziewany, ale „Pestki" stanęły na wysokości zadania; sala przybrana bogato bukietami zieleni i różnobarwnych rododendronów, pod ścianami stoły załadowane różnego rodzaju smakołykami. Pan Prezydent wita się z komendą, prasą zagraniczną, zamienia słów kilka z „Pestkami", po czym zaczyna się przedstawienie. Program obejmuje częściowo produkcje amatorskie samych „Pestek", częściowo występ gościnny „Lwowskiej Fali". Są więc scenki obozowe, są recytacje dramatyczne, są monologi i pantominy śmieszne niesłychanie, jest piosenka o Lwowie i Wilnie.

Po zakończeniu programu artystycznego, Pan Prezydent opuszcza obóz, a na sali przy świetnej Kubusiowej Kapeli złożonej ze studentów wydziału lekarskiego w Edynburgu, zaczynają się tańce.

Godziny mijają, orkiestra gra ostatni taniec. Po trzech dniach spędzonych u „Pestek" nadszedł czas wyjazdu. Idziemy się żegnać z panią komendantką. Jakoś to pożegnanie niesporo idzie, nie umiemy znaleźć zręcznych słów, żeby powiedzieć, jak jesteśmy wdzięczni za gościnę, jak nam było dobrze. Ale w tym momencie z końca sali odzywa się znowu muzyka. To „Lwowska Fala" w swój własny, ciepły i serdeczny sposób aranżuje to amerykańsko-szkockie pożegnanie. Najpierw „Loch Lomond" sprowadza błogi uśmiech na twarz Mackiego, a potem bucha na salę tętniąca życiem i werwą piosenka „America, I love you!"... Ktoś chwytą małą Ruth Cowan i podnosi w górę, ktoś inny rzuca jej ogromną wiązkę czerwonych rododendronów. Jakaś „Pestka" rzywa ze ściany drugi bukiet i wpycha go w ręce Mackie'mu — „Come back soon!"...

Jeszcze raz auto nasze przejeżdża aleją wysadzaną rododendronami. Mijamy bramę. Ktoś pyta się jak po polsku „Good-bye". „Do widzenia".

— Do widzenia „Pestki". Good luck!

HALINA TOMASZEWSKA  
(„Polska Walcząca", 19 czerwca 1943 r.)

## NACZELNY WÓDZ W OBOZIE S.M.O.

Obóz Młodszych Ochotniczek dnia 18 XI 1943 r. trochę rozgorączkowany, że Naczelny Wódz nie będzie miał czasu Jeniu'u odwiedzić — takie krążyły pogłoski, toteż wszyscy myśleli z zalem i — przynajmniej się szczerze — z odrobiną zazdrości, o tym jaki pamiętny i piękny dzień przeżyła Szkoła Junaków w Barbarze z okazji bytności Naczelnego Wodza. Nagle rozszalała się wieść, że Wódz jutro o godzinie 11, będzie jednak w obozie S.M.O. Dobry, kochany Wódz nie chciał skrzywdzić i pominał mł. ochotniczek! Trzeba było teraz godnie się przygotować, a czasu już pozostało niewiele. Jednym więcej kłopotem było, że nasz Jeniu jest na odludziu, o kilkadziesiąt kilometrów od większych osiedli i komunikacja jest bardzo trudna. Ale radość i gorąca chęć przyjęcia Naczelnego Wodza jak najlepiej wystarczyła za czas i podwoiła siły.

Ruch w obozie powstał wielki; pracowano gorączkowo, ale chętnie i radośnie, toteż wszystko poszło jak z płatka.

Wieczorem przyjechała k-tka S.M.O. och. S., która jest obecnie na kursie komendantek i d-ca S.J. plk. B., aby ułożyć program dnia jutrzejszego i wydać odpowiednie zarządzenia.



Podziękowanie Naczelnego Wodza



„Jestem Waszym ojcem” — powiedział Naczelny Wódz

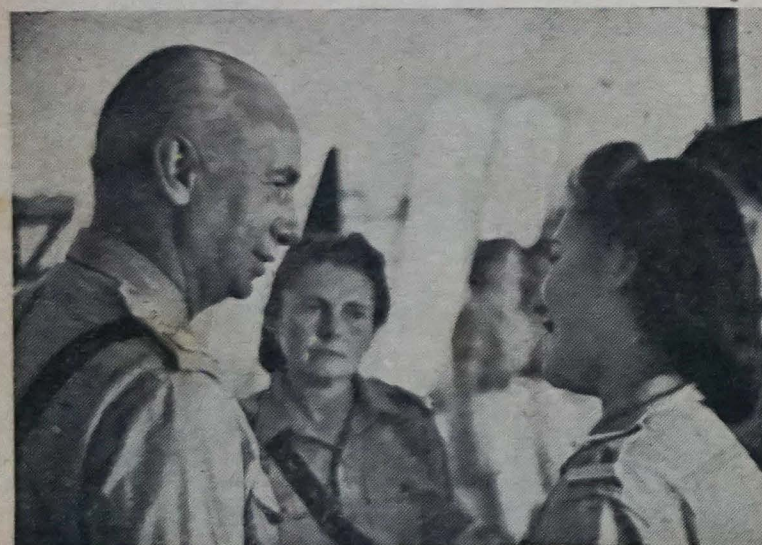
Już o godz. 10 rano, 19.XI.1943 r. za bramą obozu, na boisku ozdobionym trzema flagami: polską, amerykańską i angielską ustawił się duży czworobok z młodszych ochotniczek i kadry S.M.O. (Palestyńskie słońce świeciło jasno i grzało tak mocno, jak gdyby to nie był późny listopad, lecz znoyny sierpień; wszyscy byli przygotowani do długiego czekania pod palącymi promieniami — tymczasem już o godz. 10.30 łoskot werbli zwiastował przybycie Drogiego Gościa.

Z generałem Sosnkowskim przybyli, dobrze nam już znani generałowie Anders i Tokarzewski, a także inspektorka P.S.K. Zylińska i generał Szarecki.

Po złożeniu raportu przez och. W. wystąpiła delegacja młodszych ochotniczek. Licealistka Niedzielska D. pomimo wzruszenia, z wielką swobodą i prostotą wypowiedziała przygotowane przez siebie przemówienie:

„Panie Generale! Pośród szarych dni codziennego trudu, wśród ciągłych ćwiczeń i marszów serce tułaczkiej armii biło jednym rytmem tęsknoty i pragnienia czynu.

Ty Panie Generale, stanąłeś przed swoim wojskiem zwiastując upragnioną chwilę. Rozkaz Twój mocnymi słowami zabrzmiał wśród naszych oddziałów prężąc szare, żołnierskie szeregi. Chociaż nie był zwrócony do nas, znalazłyśmy w nim



Naczelny Wódz w rozmowie z mł. ochotniczkami

naszą część. Zdawałyśmy sobie sprawę z doniosłości wydarzeń i żadna nie śmiała wypowiedzieć głośno nadziei, abyś w tak ważnym momencie miał czas do nas zawitać. Tylko serca wszystkich marzyły i czekały...

A jednak Wódz nie zapomniał o swych najmłodszych... Jak wielka jest nasza radość, nie mogą powiedzieć słowa, bo zbyt silnie mówią serca.

Chcemy Cię, Panie Generale, powitać szczerze i prosto. Chcemy Ci powiedzieć jak wiele zawdzięczamy wojsku i że tylko dzięki niemu mamy dziś na obczyźnie własną polską szkołę. Młodzież polska umie być wdzięczna.

Za serce płaci sercem — za pracę — pracą. Dlatego uczymy się pilnie i wytrwale, aby kiedyś, a może już niedługo, kiedy z Tobą wrócimy do wolnej Ojczyzny, godnie spłacić swój dług. Mężnie i ramię przy ramieniu staniemy do trudnego dzieła odbudowy Kraju, który czeka na naszą pomoc.

Lecz i dziś meldujemy Ci, Panie Generale, że gdy zajdzie potrzeba — jesteśmy gotowe”.

Nasza najmłodsza — dwunastoletnia Ala Szwec — podała, do głębi wzruszonemu Wodzowi, bukiet różowo-złotych i purpurowych róż — cudnych jak jutrzienka nadziei. Generał Sosnkowski serdecznie, po ojcowsku uściśnął obie panienki, rozmawiał z nimi przez chwilę a potem w dłuższym przemówieniu, podkreślił zaszczytną rolę kobiety — Polki w dziejach naszej Ojczyzny aż po dzień dzisiejszy. Mówił o wielkim zadaniu, które młodsze ochotniczki mają przed sobą, a które — P. Generał nie wątpi ani przez chwilę — chlubnie wypełnią.

Przemówienia Naczelnego Wodza wysłuchano w głębokiej ciszy i skupieniu. Zdawało się, że słychać jak jednym, zgodnym rytmem biją te wszystkie młode serca, ślubując sobie, że obowiązki względem Ojczyzny gotowe są wypełnić w każdej chwili i do ostatniego tchu. Pan Generał wznosił okrzyk: „Polska walcząca niech żyje!” powtórzony przez młodociane szeregi, po czym mł. ochotniczki odmaszerowały na defiladę, a Wódz udał się w asyście generałów, świty, insp. Żylińskiej i naszej k-ki S. na trybunę.

Defilada wypadła wspaniale: dziewczęta maszerowały swobodnie z wysoko podniesionymi głowami i radosnym uśmiechem na twarzy, dumne i szczęśliwe, że mogą defilować przed Wodzem Naczelnym.

Po defiladzie generał Sosnkowski wraz z gen. Andersem i gen. Tokarzewskim obszedł szeregi ochotniczek z kadry, zapoznając się z każdą poszczególnie i darząc każdą paru miłymi słowami. Następnie zwiedził świetlice, niektóre klasy i baraki — dobrotliwie rozmawiał z uczenicami, był w kaplicy, w Izbie Chorych.

Po inspekcji, w świetlicy gimnazjum i liceum odbył się obiad dla wszystkich gości i kadry; podawały i usługiwały młodsze ochotniczki. Nastroj panował niezwykle miły i serdeczny.

Chór szkolny śpiewał pod dyktando K.R. piosenki wojskowe, które były gorąco oklaskiwane. Piosenki tak zainteresowały Naczelnego Wodza, że poprosił o ich słowa. Większość tych piosenek nie jest w Anglii znana.

Wyczuwało się, że Dostojni Goście dobrze czują się w S.M.O., że odpoczywają po szarzyźnie dni codziennych wśród uśmiechniętych, młodych, polskich dziewcząt, które niejednemu z nich przypominały pozostawione w Kraju córki.

Księga pamiątkowa S.M.O. wzbogaciła się w bezcenne podpisy i dodające otuchy słowa. Naczelny Wódz wpisał:

„Z wdzięcznością za jasne i pogodne chwile, pełen podziwu dla pracy personelu dowódczego i nauczycielskiego, z głęboką wiarą, że Szkoła Młodszych Ochotniczek wychowa zastępy dzielnych Polek.

Gen. Kazimierz Sosnkowski”.

Równie serdecznie powpisywali się gen. Anders, gen. Tokarzewski, gen. Szarecki i inni goście.

Niestety wszystko ma swój koniec, a najmiłsze chwile upływają najszybciej.

Młodzież gremialnie odprowadziła Naczelnego Wodza i generałów do samochodów, żegnając każdego z nich gromkimi okrzykami „Niech żyje!”.

Samochody oddalały się szybko, a serdeczne okrzyki biegły za odjeżdżającymi, krzepiąc ich serca wiarą, że młodzież wypełni sumiennie swe obowiązki wobec Ojczyzny.

S. DAMBROWSKA



Naczelny Wódz u chorych junaczek

## PAMIĘTAM JEDNĄ WIGILIĘ...

— Może pan coś napisze do „Ochotniczki“?

— Z przyjemnością, ale o czym? —

Najgorzej jest pytać redaktorów — o czym. — Zawsze wymyśli najgorszy temat, a potem trzyma się go z uporem wielkim, jakby żaden inny nie istniał. Ale stało się. Jakoś mi się to wymknęło.

Pani redaktor namyśla się chwilę. Wreszcie oświadcza, ale w ten sposób, że o sprzeciwie nie ma mowy. — Wspomnienie wigilijne.

— Kiedy ja po tyfusie wszystko zapomniałem, tak jakbym się narodził w owym 39 roku. I w ogóle...

— Żadne — w ogóle. — 5 stron maszynopisu z zamianą na 5 dni paki.

— Rozkaz. —

\* \* \*

Tak. Przeżyło się pół kopy z dokładką tych wigilii. Dobrych i złych, smutnych i wesołych. Niektóre z nich były podobne do siebie, jak dwaj łagiernicy w buszłatach, jak dwaj więźniowie obrośli jednak, jednak obdarci i brudni; a przecie — różne, jak różne są myśli człowiecze w dwóch czaszkach wspartych na tej samej pryczy — roztańczone i kolorowe, mroczne i świetliste, dyszące chaosem wspomnień.

Potyfusowe wigilie są złe. — Ciemne i szorstkie, jak wysuszone skóra od pajki, łamana zamiast opłatka, drżącymi rękami. Są ciężkie, jak izer, co spływały wtedy po męskich policzkach w niemęskim szlochu, dziecinny szlochu za utraconą matką. Teraz zmorą się jawią — nie wspomnieniem... Ostrem się znaczą konturami, jakby nożem wyciętym na żywym organizmie... Krwawią jeszcze, bolą, palą — Nie ruszać! —

A przedtem — tyfus. A przedtem... bywały inne.

Tamte są dobre. Wyczuwam je — nieuchwytnie, jak dotknięcie dłoni matecznych na skroniach przy łamaniu opłatka; jak spojrzenie ojca, niby surowe, a głęboko sięgające w duszę z troską i dumą rodzicielską: „co z niego wyrośnie?“;

i świetliste, jak iskierki bengalskich ogni, które nie parzą łuką o podstawioną rękę i konają w powszechnej radości;

i przyjemne, jak zapach rozgrzanej, świeżkiej żywności, pomieszany z zapachem gaszonych świeczek;

i słodkie, jak one tradycyjne łamańce z makiem — dwunasta wigilijna potrawa;

i swojskie, jak kolędy w niedobranym, a przecie najmilszym chórze rodzinnym, starych i młodych głosów — śpiewane nie ustami, a sercem;

i naiwne, jak garść siana roztrzęsiona pod obrusem na stole, z którego przy bakaliach każdy wyciąga wiótko i wrózy: Ojciec — jakie żyto urosnie;

Matka — jaki len będzie miała;

Siostry — czy prędko wyjdą za mąż;

A ja?... a ja — nie pamiętam. — To ten tyfus.



Naczelny Wódz i gen. Anders przed frontem mł. ochotniczek

Jedna przecie została; utrwaliła się na kliszy pamięci i nie zetrą jej nowe przeżycia, ani wypadki, ani choroby.

Rok 1918. Dworek w Nowogrodzieżynie, który wtenczas uczyłem się kochać po powrocie z trzyletniej tułaczki po obcym wielkim kraju, w ucieczce przed wojny pożogą. Stare gniazdo — ruina gospodarstwa, ale swoje kąty.

Spokojnie tu było, daleko od świata i cicho; zwłaszcza teraz, po odejściu ostatniej kolumny niemieckiej. Wzórąj jeszcze hałas, gwar, okrzyki w obcym, wrogim języku rozbrzmiewały po domu, podwórku, okolicy. Pruskie knechty, zdemoralizowane odwrotem, rozbastwione rewolucją i bezkarnością demolowały po barbarzyńsku obejście i mieszkanie, wiedząc, że tu już nie wrócą. Ogołacali wtedy całą okolicę ze wszystkiego, co tylko wywieść się dało.

Wreszcie dziś rano poszli. Kraj pozostał bez władzy. Kompletnie — bez władzy. Miały go zająć wojska bolszewickie, albo — litewskie — uprzedzić. A może... gdzieś, w dalekiej Warszawie — szeptali ludzie — że Polska „wybuchła”, że Piłsudski prowadzi Legiony, by krwią granice dawnej Rzeczypospolitej zrosić i ustalić, że zajęli Siedlce, Łomżę, Białystok, że ku nam idą! A wieść, chyba wiatrem przyniesiona, — bo przecie poczty, ani gazet nie było, — wieść radosna leciała od dworu do chaty, od chaty do miasteczka i nieciła nadzieje.

Kiedyż to będzie! Warszawa leży tak daleko. Za siecią drutów kolczastych, za wysadzonym mostem, za zerwanym torem, za podminowaną drogą, za lasem powalonym w zasięki, za pożarem, za odstępującym Niemcem.

Blisko byli Bolszewicy. A jeszcze bliżej — zmora straszliwa, stojąca w myśli każdej nocy na progu — bandy dywersyjne, złożone z dezertów, zbiegów z całego imperium; zbrojne od stóp po zęby, bezkarne, mściwe, zorganizowane; szły od wschodu jak szakale za odstępującym wojskiem i rabowały — nie zrabowane jeszcze, mordowały i paliły — co zostawało przycupnięte w szarej brudzie matki-ziemi.

Kto przyjdzie pierwszy? Kto zniszczy, czy ocali, kto zaprowadzi porządek na naszych kresach, przez które piąty rok przewalały się nawainice, obce władze i armie?

Rosły wątpliwości, krystalizowały się nowe pojęcia, nowe hasła. Jedno tylko pozostawało nam pewne, stare i niezmiennione, że ta ziemia, to jest polska ziemia, Polski tylko przynależąca.

A więc Niemcy odeszli dziś rano. Nastąpiła cisza, ciężka jak te chmury, co nad głowami zwiży ołowiem... Ale oto na ich szarym tle rozświeciły się białe płatki. Płynęły lekko ku ziemi i osiadały na niej, jakby w pośpiechu, jakby chcąc sobą zakryć koleje brzozy kóz, wyboje kopyt, wszelkie ślady i pozostałości wojny.

Wyszliśmy właśnie z siostrami na spacer w radosnym nastroju, że dziś jest wigilia, że będziemy sami ubierać choinkę, którą z gaju ma przynieść stary Hrehor. Pierwsza wigilia w domu. Pierwsza choinka z własnego lasu. Sami ją ozdobiemy kolorowym papierem i swoim dziecięcym pomysłem. Babcia ofiarowała na ten cel dwie długie świece, przywiezione jeszcze z Rosji. — Rzecz niezmiernie cenna, której teraz nie kupić, ale niech mają wnuki. Raz na rok. Obejdzierny się potem przyuczynie. —

A tu śnieg pada. Jest biało i cudownie, jakby kto mąkę z wielkiego wora, tam w obłokach wytrząsał. Zadzieram głó-

wę do góry i widzę jak z mlecznej bieli wybiegają ciemne punkty. Dużo, bardzo dużo punktów. Może — milion, a może więcej. Krążą w powietrzu, zbliżają się, rosną. Mijają nas w szybkim locie. Jeden i drugi na rzesach siada, lżą oko zasnuwa. A tu śmiać chce się serdecznie.

— Śnieg, śnieg! Jutro ulepimy wielkiego bałwana.

Zabielają pola i dachy. Krzaki naciągają na siebie pokrowce, by się otulić przed zimą. Staw zasnuwa się wielkim przescieradłem, a na liściach trzciny, zastygłych i sterzących u brzegów, osiada smugą delikatny pyłek.

Schodzimy więc na lód. Każdy krok na nim teraz się odcina. Biegają łańcuszkiem ślady, krzyżują się ze sobą, krążą, narastają. Dobrze tak deptać niepokalaną kartę i rysować na niej stopami własną wędrowkę, jakby ołówkiem w zeszyte. — Co mi tam — wojna, bandyci! Ważniejszy jest śnieg i choinka.

A choinka już czeka, wbita w dwa skrzyżowane drewnianki. Naprzód jednak musi obeschnąć i ogrzać się przy piecu, wtedy nam wolno będzie do niej podejść. Teraz szykujemy zabawki, nieporadne, pokraczne, zrodzone w dziecięcej głowie i rękach, ale dla nas — piękne.

Jako najstarszy, ubieram górę stojąc na krześle. Siostry podają rozplątane łańcuchy i pocięte kawałki świece. Szorstkie, zielone łapki pachną żywicą i lasem; muskają mnie po twarzy, kłują palce, ciągną za sobą oczy, gdy puszczone z ręki odginają się sprężyste, kołysząc długo zawieszonym cackiem.

W domu — ruch, sprzątanie, usuwanie śmieci po wczorajszych lokatorach. W kuchni dokonują się jakieś misteria. Tam dzieciom dziś wejście wzbronione. Babcia przygotowuje łańcuchy.

Prawdę mówiąc, skąpo wtedy było z wiktem. Po prostu — tragicznie. Cały kraj, wymieciony do ostatka stanął przed widmem głodu. Nie zostawiono nam nic na jutro... Ale dziś muszą być łańcuchy i barszcz z uszkami i ryba. Co najmniej.

Powoli skrada się zmrok. Stary ogród zanurzony w cieniu wyciąga z niego czarne ramiona do okien i do matki, która z zatrokaną twarzą patrzy przez szyby. Zbliży się ku niej jak widmo, jeszcze jedna noc. — Nie ku nam, ale ku niej. — Noc pełna strachów i oczekiwań: Kto nadejdzie, kto zastuka do drzwi? — ręką, czy kolbą karabinu?...

Każdy wieczór chmurą koszmarną osiada na duszy i niepokój jak truciznę przynosi. Dzisiejszy — również nie będzie inny. Dla niej nie zabrzmi kolęda:

„... pokój na ziemi“.

Nie wolno jej zrzucić z ramion odpowiedzialności za życie dzieci i matki staruszki.

Groza zawisła w powietrzu. Dzisiaj — najbliższa, zda się nieunikniona.

Całą wojnę borykała się sama w nadziei, że wróci kiedyś jej mąż — dąb mocny, wokół którego jak bluszcz, musiała się owinąć, by rosnąć, kwitnąć i poić się słońcem. Poszedł w 14 roku na front. Potem przesłał wiadomość z niewoli. Lecz od dwóch lat nie ma znaku. Może już nie żyje?... A samej, wśród burzy — za ciężko, za ciężko... Piąta wigilia w rozżące!

Głos syna budzi ją z odrętwienia: — Mamo, czy prędko będzie wigilia?

— Jak pierwsza gwiazdka zabłyśnie.

— A kiedy zabłyśnie?

— Pilnuj. Gdy zobaczysz gwiazdkę, zaraz mi powiedz.

Ale gwiazdek jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy w ogóle dziś będą, bo chmury niskie przesłoniły niebo i brzuchem opasłym muskają wierzchołki lip starych, wokół domu rozsiadłych.

W jadalni babcia rozgarnia wiązkę siana na stole. Siostry pomagają jej gorliwie rozścielać obrus. Potem — sześć talerzy. — Babcu, dlaczego sześć nakryć, kiedy nas — tylko pięcioro?

— Bo na wigilię zostawia się zawsze jedno miejsce dla tego, kto nie ma domu, kto z podróży dalekiej pod nasz dach zajdzie. Kto by to nie był — będzie jadł z nami.

— To będziemy mieli gości? — cieszy się siostra.

— Oj, nie, wnuczki — wdycha — jeszcze nie dziś.

Mrok gęstniał. Zapalono lampę z resztą nafty. Dziś — lampa! Zwykle, długie wieczory spędzamy przy kominku. Po czerniały prostokąty okien. A gwiazdki jakoś nie widać. Wychozę więc na ganek poszukać jej w niebie. Może która zabłyśnie. Ale niebo jest ciemne, jednostajnie szare. Tylko jaśnym pasmem nad horyzontem świeci się jeszcze smuga zachodu. Wąski trójkąt alei majaczy w tej poświacie i ku niej bieży. Wokół rozczochrane wierzchołki starych topoli szumią tajemniczo.

Wpatruję się w ciemność z ręką na kłamece, aby w razie czego skoczyć za drzwi. Tą drogą ktoś idzie. Majaczeje w mroku coraz wyraźniej. Do nas. Bo nie skręcił przed aleją na wieś... Zbliży się szybko do ganku. Widzę wysoką sylwetkę i sznyel żołnierski na ramionach. W rękę — tłumoczek.

— Kto to? Kto to! —

Wstąpił na schody i rękę ku mnie wyciąga...

Poznałem.

\*

Potem babunia opowiadała, że krzychałem strasznie, że cały dom się zleciał od razu. Ja nie pamiętam. Wiem tylko, że mnie chwycił na ręce i wniósł do mieszkania. On. Ojciec.

Po czterech latach włości i poniewierki w niemieckich

„Kriegslagierach“, przez obce państwa, przez obce drogi wrócił pod dach własny; wrócił cały i zdrowy, by nowe życie budować — wesprzeć słabnące sity kobiety, spieczył okropnie — pieczo od stacji dalekiej, by na wigilię zdążyć.

I zdążył. Z pierwszą gwiazdką.

A potem była modlitwa, oplatki, barszcz i łańcuchy. Kolędy — przy zapalanej choince, i — wiele, wiele słów ciepłych, których powtórzyć nie można.

Wreszcie chodziliśmy do stajni oglądać krowę. Jedyną karmicielkę, załagęk przysiężnego gospodarstwa.

Babcia opowiadała, że tej jedynej nocy, krowy umieją mówić. — Naprawdę. Jeśli zechce. —

Krasula stała spokojnie, przeżuując pokarm. Patrzyła w naszą latarnię łagodnymi, czarnymi oczami. Ojciec, szerokim, gospodarskim ruchem powiodł ręką od karku po grzbiecie. Poklepał po szyi; my głaskaliśmy obwisłe podgardle, tuliśmy ciemną mordę, podsuwaliśmy skórki od chleba, aby coś rzekła, aby przemówiła.

Podniosła głowę i myknęła coś niezbyt głośno, ale po krowiemu. Nie chciała. A szkoda.

Tej nocy spokojnie się spało. Bo on jest z nami, bo czuwa, bo nie da, bo obroni.

I tak było naprawdę. Po okolicy wieść przeleciała błyskawicą, (może ją ojciec sam zainicjował), że wrócił „pan“ z Kopcowszczyzny, że pięciu „legionów“ ze sobą przyprowadził i że ich ukrył na strychu, a konie trzyma w piwnicy. Niechby ktoś ruszył tylko!...

Mijali nasz dom dywersanci.

Wprawdzie nowe władze „Cz. K.“ za tę plotkę bardzo nam się dawały we znaki, ale tylko do wiosny. Na wiosnę, naprawdę przyszyły Legiony Piłsudskiego.

Tak. Tę wigilię pamiętam. I pamiętam, że przetrwalimy wtedy...

Teraz znowu przetrwamy. Bóg da.

Jerzy Waszczyński



Ucieczka Św. Rodziny do Egiptu (Chrostowski)

...Wyszł ci Chrystus, krzyż słoneczny niesie:  
— Powstań Łazarzu, z śmierci do żywota!  
— Nie mogę Panie, bo jeszcze po lesie  
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miota,  
Jeszcze jest wróblík niepewny na strzesze,  
Jeszcze się krzywda wije wedle płota,  
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,  
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie!

...Wyszły anioły tą królewską broną,  
Potrząsają mu drogę białym kwiatem:  
— Wstańże Łazarzu, zasiądź złote trono,  
Weź żelzo w ręce, ponieś je nad światem,  
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,  
Przyzawdziej skórę, a kości szkarłatem!  
— Nie mogę powstać, anieli skrzydlaci,  
Aż głos usłyszę Narodów, a braci!

...Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:  
Pójdź z nami, bracie! Idziemy z Golgoty,  
Chrystus z świętyni wypędził kramarze,  
Nad światem lata grom i piorun złoty,  
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,  
Poczwórne jezdnych pobite są rotę...  
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!  
— Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota.

(„Pan Balcer w Brazylii“).

MARIA KONOPNICKA

## KOBIETY PISZĄCE

W szeregach P.S.K. przeżycia doznane w czasie wojny znalazły także relację w literaturze. Słowo piękne wyzwoliło w wizji literackiej rzeczywistość psychologiczną chwili obecnej i nadało nie tylko przeżyciom, ale i dążeniom trwałą wyraz i formę.

Sylwetki kobiet pisarek P.S.K. mają wyraźne i różne indywidualności. W zakresie prozy tworzy Herminia Naglerowa autorka poważnej powieści pt. „Krauzowie i inni“ pisanej w Kraju, ujmującej ewolucję środowiska mieszczańskiego w XIX wieku w Brodach, małym mieście kresowym. Związana z działalnością społeczną organizacji kobiecych w odrodzonym Państwie Polskim, wniknęła intuicją literacką w postawę Polski walczącej w Kraju i ujęła ją w dramacie „Tu jest Polska“, drukowanym w „Polsce Walczącej“ i granym wielokrotnie w teatrze dla żołnierza. Autorka przedstawiła w dramacie wartość domu polskiego w walce z najeźdźcą niemieckim w Kraju. „Dom polski“ w życiu i dramacie Herminii Naglerowej kształtuje od wieków idea walki o niepodległość.

Od września r. 1939 walczy rodzina polska nieustraszenie z podłością i okrucieństwem o treść życia narodu, o dobra kultury, o byt i własne formy istnienia. Graser, żołdak niemiecki wyczuwa siłę, która emanuje ze ścian domu polskiego, gdy stwierdza: „w tych domach, w tym kraju, nie będzie już i nie jest bezpiecznie dla nas“. Autorka dramatu wyraziła przez usta Antoniego głęboką prawdę związku życia

narodu z jego historią, tak żywo odczuwaną w momencie, gdy historia wyniosła nasze pokolenie znowu do roli zdobywców niepodległości i realizowania od nowa podstaw państwa. „Nic nie zmieniło się od tamtych czasów najazdów, Niemcy pozostali drapieżcami, a my doprowadzeni do ostateczności, z pozycji obronnej, przechodzimy do ataku“.

Zwycięskim akcentem bojowników walki czynnej nad srogim pacyfikatorem Flikiem, kończy się akt czwarty. Flike staje w samotności nad ciałem zabitego siostrzeńca Wolfarta, by wobec śmierci jedyne go potomka swego rodu, stwierdzić pustkę celu zniszczenia.

Historię gorzkiej doli dziecka polskiego na zsyłce, umierającego z głodu, przedstawiła autorka w noweli pt. „Chleb“, a w barwnych reportażach np. „Na perskim jarmarku“, drukowanych w „Orle Białym“ ujęła egzotyzm krajów, które przebywamy na szlaku naszej podróży do Polski.

Życie tułaczki i dola wygnańca ma w sobie także elementy niezwykłości, przygody, stwarza nowe układy rzeczywistości, z których płynące wrażenia wiążą się z tęsknotą za utraconym szczęściem własnej Ojczyzny. Rzeczywistość obcego świata nie realizuje marzenia, nie zezwala na tworzenie życia według własnych pragnień. Poezja wyzwala prawdę wewnętrzną, łączy przemijające zjawiska życia z trwałością treści duchowej.

Beata Obertyńska jest ochotniczką P.S.K. Wnosi ona do naszych szeregów nie tylko wartość swojej poezji, ale i wartość swojej osobowości.

Jest córką poetki lwowskiej Maryli Wolskiej i dobrze, jak sama mówi: „czuje to w kościach“. Wychowana we Lwowie, owiana atmosferą twórczości Medyki, rodziny Pawlikowskich, związana jest z chlubną pracą wydawnictwa podręczników języka polskiego Zakładu Ossolineum, tej twierdzy polskiej myśli i pracy kulturalnej na Kresach Wschodnich.

Jest skromna, cicha i dobra. Nie głosi wielkich haseł, nie rozumie się na dialektyce społecznej, nie chce nigdzie i nigdy przodować, nie narzuca siebie innym, żadnym odrębnym tematem psychicznym, włącza się w otoczenie swą naturalną prostotą, jakąś nieokreśloną w słowach łatwością współżycia w zespole.

Zna doskonale swoje rzemiosło poetyckie, którego twórczym jest język. Rozmówiona w Słowniku Polskim Lindego i Ludzie Polskim Kolberga — w tych księgach mądrości polskiej kultury narodowej. Na wskroś humanistyczna jej struktura, nie znosi ścisłych nauk. Myśli oczyma, a nie mózgiem. Pamięta i świat rozumie poprzez kształt i kolor. Cała wyrosła z polskiej kresowej ziemi.

Etniczne elementy polskiego życia i przyrody, przemieniła na język poezji. W jej transformacji świata ani przyroda, ani Bóg, ani żadne istnienie nie ma odrębnego dla siebie i w sobie bytu. Wszystko zespala się, wszystkie formy życia na ziemi potrafią się przeniknąć i zrozumieć. Nie ma w jej poezji nic poetyckiego zakłamania, świadomej stylizacji życia. Beata z wiarą wewnętrzną widzi Boga w antropomorficznej formie, tak jak od wieków przedstawia go sobie wieś polska w dworach i w chacie. Jej wyobrażenia formuje obrazowo sąd o Bogu i Jego rządach, jest wyrazem pojmowania świata najwyższego i jego dzieła: życia na ziemi, jako pewnych stanów ducha miłości.

W roku 1924 ukazał się jej wiersz „Z pokłonem“, a w r. 1925 wydaje prozą „Gitara i tamci“. Potem idą w świat tomiki wierszy: „Pszczółki w słoneczniku“, „Przydrożny głód“, „Kłowne liście“. Najlepszym utworem według jej słów, to upoetyzowana legenda o św. Zofii, „Bracia mroźni“, inscenizowana pod jej kierownictwem na kursie świetlicowym P.S.K. w roku 1943. Teraz ukazała się w druku jej „Faustyna“, która przysłała do niej i narzuciła swoją historię w więzieniu w Rosji. Pragnie wydać zbiór swych poezji pod tytułem „Otawa“, drukowanych już niegdyś i rozrzuconych po różnych czasopiśmie, jako „drugi pokos tej samej łąki“.

\*

Z prawdziwą radością witamy wydany w Jerozolimie pierwszy tom wierszy ochotniczki Jadwigi Czechowiczówny pt. „Pozwól mi wrócić“. Czytamy w podtytule, że wiersze te powstały w czasie od 1940 r. w Rosji do 1943 r. w Palestynie.

W pierwszych wierszach, „List z zesłania“, „Modlitwa“, „Męka“, — ból rozstania z domem i ziemią rodzinną, męka wygnania z jasnego środowiska młodości w najstraszniejszy kraj niewoli, pogłębia się aż do stanu bezsilnej rozpaczki.

Ciężar przeżyć przytłaczających wrażliwą duszę poetki jest tak wielki, że dochodzi w pewnych momentach do kresu wytrzymałości psychicznej. Wtedy otaczająca ją rzeczywistość staje się dla niej obca, ucieka od niej w samotność, odczuwa irracjonalność swego istnienia wobec obojętności przemijającego czasu. Bunt młodości wobec grozy świata wyraża się w

wierszu pt. „Ja wiem“, w zaprzeczeniu wartości i wiary w życie.

Liryka Jadwigi Czechowiczówny jest szczera i bezpośrednia, młoda i czysta, piękna w swej prostocie i ekspresji. Wszystkie przeżycia doznane w wędrowce po obcych ziemiach, kojarzą się w niej z najistotniejszą treścią przeżyć doznanych we własnym domu, w ukochanym mieście, na ziemi polskiej. Przeciwnie sama mówi:

„Nie myślałam o miłości, nie pragnę żadnej dawny,  
Wciąż przecież nie wiem jeszcze, co lepiej: nie być — być?  
Chcę tylko wrócić, wrócić do Lwowa i Warszawa,  
Odzyskać Ukochanych — i znów spróbować — żyć!“

Jadwiga Czechowiczówna zmaga się z rzeczywistością, ale ją przewyższa. Wyrosła z kultury polskiej, która reprezentuje ideały zwycięstwa ducha nad materią — jest młodą przedstawicielką polskiego ideału wychowania, ukształtowanego treścią przeżyć własnego państwa.

Jest w szeregach żołnierskich P.S.K., od chwili organizującej się w Rosji Armii Polskiej, aż po dzień dzisiejszy. Rozumie „Słowo i czyn“ żołnierski, przelamuje zwątpienie i kodozy swe wyznania akcentem siły i stwierdzeniem żołnierskiej woli zwycięstwa.

„Ty masz mundur, karabin, carrier,  
Oni orzę bezbronnymi ciał,  
Ponad rozpacz jest dla wiara w Armię!  
W każdą salwę, w każdy Twój strzał!  
Nie zawiedzie oko, nie zdradzi  
Ręka, kiedy weźmiesz na cel,  
Gdy wichura poniesie Cię szarą,  
W Czerwień — Zemsty, w Wolności — Biel!!!“

W pierwszym tomie poezji ochotniczki Jadwigi Czechowiczówny, szeregi P.S.K. widzą wyraz przeżyć młodego pokolenia kobiet, zwycięstwo idei oporu, twardej woli walki z narzucenym nam obcym światem przemocy.

dr Janina Piłatowa

## SPRZEDAŻ KSIĄŻEK

Referat Prop. i Oświaty jednostek pozakorpusek zawiadamia, że prowadzi stałą sprzedaż książek polskich i angielskich po cenach hurtowych, znacznie niższych, niż ceny rynkowe, z zakresu arcydzieł literatury i nowości księgarskich, wydawnictw polskich na Wschodzie i w Londynie. Posiada również do nabycia niektóre książki techniczne, jak: „VADEMECUM KIEROWCY“, „TECHNICAL DICTIONARY“ i inne, jak również portrety dostojników państwowych, godła, pocztówki i mapy.

Nabyć je może każdy żołnierz w Referacie bądź też w punktach sprzedaży komisowej w oddziałach. Placówki oświatowe mogą pobierać książki w większej ilości do dalszej rozsprzedaży komisowej.

Przypominamy, że książka jest najmiłszym podarkiem gwiazdkowym i noworocznym.

.....„Polskim Szlakiem”, książka żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie, w opracowaniu dr Janiny Pilatowej i Witolda Zahorskiego. Część I.

Bardzo chwalebna, myśli podjętą i realizuje Oddział Propagandy i Oświaty D-twa A.P.W. Jak słusznie stwierdza w przedmowie do „Polskim Szlakiem” (str. 8): „Żołnierz polski na obczyźnie nie ma książki polskiej. O ile zjawiają się pojedyncze egzemplarze, zostają natychmiast rozchwywane — i w dosłownym znaczeniu — rozkawałkowane... W takich warunkach rodzi się konieczność dania żołnierzowi książki, która wyczerpuje ziemię ukochaną, cudem słowa polskiego — i wieś i miasto rodzinne, warsztat i zagrodę, przeszłość i teraźniejszość — i wieje w serca żołnierzy otuchę i wiarę w lepszą przyszłość... To trudne, bardzo trudne (głównie z uwagi na brak źródeł i polskich podręczników tu na Wschodzie) zadanie, stara się spełnić — i dodajmy od razu, spełnia je nadspodziewanie dobrze, książka pp. Pilatowej (głównie redaktorki) i Zahorskiego, której część pierwsza wyszła właśnie w druku.

Na 142 tylko stronicach daje ona naprawdę jasno wytknięty szlak, jakim Naród Polski szedł od dziesięciu wieków i na pewno pójdzie dalej. Ze zrozumiałych względów podniesiono przede wszystkim służbę najlepszych Synów Polski, na straży granic i dobra Ojczyzny, oraz niezłomną wierność sztandarom wiodącym w bój o wolność. Od osnutej jeszcze baśnią mroków Polski pierwszych Piastów, poprzez wysiłek budowniczy Chrobrego i walki z Zakonem Krzyżackim, Moskwą, Szwedami i Turkami, aż do epopei śląskiego powstania i bohaterskiej

śmierci księdza Skorupki w bitwie pod Warszawą 1920 r. prowadzą nas autorzy książki, umiejętnie ilustrując myśl przewodnią piórami Kraszewskiego, Niemcewicza, Nowakowskiego, Konopnickiej, Reymonta, Wasylewskiego, Weysenhoffa, Kossak Szezczyckiej, Żeromskiego i in.

Ale wśród tego wojennego szlaku nie zapomniano też i o kulturze. Piszą o niej: J. Pilatowa, Obertyńska, Maykowski, Toporowski, Parandowski i in. Oczywiście są to małe fragmenty — z uwagi na cel książki i szczupłe jej rozmiary, ale na ogół wystarczające, by wskazać, że Polska była nie tylko krajem bohaterskich żołnierzy, ale i organizatorów życia państwowego w myśl własnej ideologii: „Wolni z wolnymi, równi z równymi”, ale też twórców kultury.

Bardzo dobrym pomysłem było przedrukowanie zapomnianej deklaracji Kongresu Polaków, jaki się odbył w Niemczech w 1938 r. pod hasłem: „Jesteśmy jednej krwi!” Poezję w książce reprezentują: Mickiewicz, Słowacki, Konopnicka, Maykowski, Oppman, Baliński, Mączka, Słonki i in. Cykl ilustracji dobrze dobranych (bardzo na czasie Grottgerowska „Warszawa”) otwierają portrety Głowy Państwa, Naczelnego Wodza, Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie — zamyka zaś podobizna Pierwszego Naczelnika Państwa i Twórcy Armii Polskiej, Józefa Piłsudskiego, zaopatrzona w wymowną i wiecznie żywą wypowiedź: „Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcuja między nami”.

dr Edward Kostka

## Jak to się podróżowało w roku Pańskim 1943

W głowach naszych pętały się jeszcze jakieś złe wspomnienia z podróży morskiej, przebytej nie tak dawno, bo przed rokiem. Wspomnienia już raczej mgliste i nieprawdopodobne. Trzeba było otrząsnąć się z tego i wyjść na pokład okrętu, unoszącego nas do „zagadkowej” — oczywiście dla nas — wyspy.

Wzdłuż burty i na pokładzie stali Anglicy i nasze dziewczęta, przysze L.S.K., o beztroskich rozjemianych twarzach. Za burtą — morze, którym można i nawet należy się zachwycać, ale do którego trzeba się przyzwyczaić.

Olbrzymia sala jadalna, oświetlona jak w dzień i chłodzona wiatrakami, była dla niejednej z nas czymś godnym podziwu. Ale szczytem szczytów było „menu”. — Takiego jedzenia w Anglii nie dostaniecie — mówiono nam. Nie miałyśmy wcale żużeli co do tego, bo na naszym stole był i indyk i kaczka, były doskonale ryby, lody i inne przysmaki, nie wspominając już o ciepłych, domowych bułeczkach. My, żywione z kotła i z perspektywą takiego żywienia nas i nadal, zabierałyśmy się trochę nieporadnie do tych potraw.

Życie na okręcie płynęło pogodnie i wesoło. Tam, gdzie były nasze dziewczęta z P.S.K., rozbrzmiewały śpiewy i rozlegały się oklaski w dowód uznania. Więc śpiewaliśmy jeszcze ładniej, gwoli ambicji.

Anglicy lubią sporty, lubią wszelkie zabawy, toteż i na okręcie wynajdywali sobie rozmaite rozrywki. Zwykle wieczorem wymyślali przeróżne zawody z udziałem dziewcząt. Były więc biegi ze szklanką mleka albo z igłą, którą trzeba nawlec w biegu, itp.

Największe jednak poruszenie i zainteresowanie ogółu wywołało ogłoszenie zawodów przeciągania liny na pokładzie. Lina miała być gruba, okrętowa, na jednym jej końcu naszych 20 dziewcząt, na drugim 10 marynarzy. I kto kogo „przeciągnie”. Stały się rozmaite zakłady. Zainteresowanie było naprawdę wielkie, a jeden stary kapitan marynarki błagał, żeby przypadkiem bez niego nie rozpoczynano zawodów, bo założył się o dwie butelki „Cherry”, że dziewczęta wygrają, więc musi widzieć to na własne oczy.

Nareszcie dano znak na rozpoczęcie. Wybrano 20 silnych dziewcząt, raczej były niskie i krępe, poznać też było, że w Rosji nie dano im próżnować w kołchozach czy też „łagrach”. Dziewczęta przemyślnie zamoczyły w wodzie podeszwy bucików, żeby się nie ślizgać podczas przeciągania liny. Mężczyźni byli w gumowcach. Wydawało się, że wystarczy tylko jedno szarpnięcie, aby dziewczęta nie ustały... Padł sygnał, lina została szarpnięta i — momentalnie znalazła się cała w rękach dziewcząt... Powszechne zdziwienie i krzyk dziewcząt: — „15 na 10!” I znowu sygnał i znowu rezultat ten sam. Tym razem okręt naprawdę szalał, ale dziewczętom było tego mało. — „10 na 10!” — krzyczały. Trzeba było widzieć, jak trudno było wybrać 10, bo każda chciała być „zaszczycona”. — Dano znak.

rem wymyślali przeróżne zawody z udziałem dziewcząt. Były więc biegi ze szklanką mleka albo z igłą, którą trzeba nawlec w biegu, itp.

26

Naprzęta się lina, sytuacja zaczynała być groźna — czy teraz dadzą radę? Tymczasem niespostrzeżenie z szeregow widzów, i — zmieszawszy się z dziewczętami — poślgnął raz, drugi... Wytarczyło. Szeregi męskie zakofysały się... nie wytrzymał, sobie szczegóły, komentowano fakt. Podobno mężczyźni też w ostatniej chwili nie było tylko 10. W ten sposób nasze sumienia zostały całkowicie oczyszczone.

Tak więc nie należy się lękać o losy polskich dziewcząt z P.S.K. na obczyźnie. Nie były ułomki, jadą do Anglii! Błada temu, kto je rozdrażni i nie zrozumie. Przy pierwazych trudnościach językowych jest to zupełnie prawdopodobne.

Tymczasem zaś — zdrażnięta angielska i męska ambicja znalazła sobie ujście, bo marynarze usunęli się na tył okrętu i tam kontynuowali te same zawody, ale już między sobą.

Do urozmaicenia naszej podróży przyczyniały się alarmy. Były to takie sobie „sygnały”, którym zwykle — jako że jesteśmy na wojnie — po paru minutach towarzyszyły wybuchy i strzały. Zresztą bez szkody dla nas. Czas schodził bardzo szybko na czytaniu książek na pokładzie, albo uczeniu się angielskiego. Można było uczyć się tego języka praktycznie, ale i słownik bywał potrzebny. Anglicy byli dla nas bardzo uprzejmi. Zaraz pierwszego dnia, kiedy nasze bagaże zostały wywinowane na pokład, wielu Anglików, nie zważając nawet na swoje wysokie szarże, pomagało nam nosić walizki do kabin, chociaż mogli to kazać robić służbie okrętowej.

## J. P. P. ZNOWU DZIAŁA

Przedwojenna, dobrze nam znana agencja J.P.P. (jedna pani powiedziała) rozwija na naszym terenie niezwykle ożywioną działalność.

Brak odpowiednich rozrywek lub ich przesył (uderzmy się w piersi), wrodzone skłonności do plotkowania sprawiają, że najbłahsza sprawa wywołuje niepotrzebne nikomu rozwekłe komentarze.

Nie przynosi to jednak dużych szkód, jeśli poplotkujemy we własnym kółku, gorzej, kiedy nasze opinie oparte na fałszywych przesłankach w sprawach poważnych, państwowych — wychodzą na zewnątrz. Opinie przy powoływaniu się na autorytety osób wysoko postawionych, które jakoby miały to a to powiedzieć, nabierają nieraz wagi opinii publicznej.

Śmiałyśmy się w r. 1939 z przerażenia, jakie powstało w Ameryce pod wpływem słuchowiska radiowego Wells'a pt. „Wojna światów”. Ale, cóż się dziwić owej psychozie amerykańskiej, kiedy żyjemy w takich czasach, gdy tyle zdawałoby się niemożliwości, już się zrealizowało. Chociażby fakt, że tu jesteśmy.

Dziś wszystko wydaje się możliwe. Żyjemy przeszłością, nadzieją na przyszłość, podatni jesteśmy do przejawiania otrzymany wiadomości i wszelkich zagadnień. Cóż dopiero jeśli wiadomości te pochodzą od osób, które przyzwyczajeni jesteśmy traktować poważnie.

Naprawdę miłe było odnośnienie się do nas stewardów, zwłaszcza tych, którzy sprzątały kabiny. Specjalnie o nas dbali: kajuty były czystutkie, nasze orszaki i guziki wyprasowane. Zawsze była zimna woda do picia, okna w czasie alarmu pozamykane, byle tylko żadna z nas nie zmoczyła się pracą. — „My patrzymy na was — mówili — jak na koleśki, które zmuszone były być w ciężkich warunkach, które wiele przeżyły i są z dala od kraju”.

Ogólnie biorąc, zespół naszych dziewcząt wywarł na Anglikach dodatnie wrażenie. Lubili je za ich wesołość, za ich śpiewki. Szczególnie wrażenie wywarły na Anglików nasze śpiewy podczas modlitw porannych i wieczornych. Wychadzali wtedy na pokład i słuchali z wielkim zajęciem. Przypatrywali się też z uznaniem dziewczętom, które poświęcały długie godziny wkuwaniu angielskich słówek. Poza tym widzieli, że ochotniczki są zdyscyplinowane. Po 9 wieczorem żadnej już nie było na pokładzie, wszystkie siedziały w kajutach, bo taki był rozkaz. Ochotniczki były uprzejme dla wszystkich, zawsze poratowały jeśli chodziło o przysycie guzika, lub o inne prace związane z igłą.

Można by było napisać jeszcze wiele o rozmaitych udanych i nieudanych imprezach, ale nie należy być zbyt dokładnym w relacjach o podróży, która trwała przecież kilkanaście dni i nocy. Po podróży, która była przyjemna, a odbyła się bez sensacyjnych przygód, kompania marazowa P.S.K. dobiła do brzegu w dobrej formie.

TERESA HORODYSKA

W okresie wojny, w czasie zwiększonej nerwowości, plotka w społeczeństwie znajduje podatny grunt i staje się w wielu wypadkach jednym ze środków wrogiej nam propagandy.

W dzisiejszej wojnie totalnej, wojnie nerwów „rozszerzonej strategii” naszych wrogów, podnosi się wszystkie czynniki walki nieregularnej do roli pierwszorzędnej. Kombinowanie aktów dyplomatycznych terrorem, organizowanie u przeciwnika wewnętrznych linii podziału i wywoływanie osłabiających zaskoczeń, doprowadziło do tego, że uderzenie militarne przychodzi niekiedy tylko po to, aby postawić kropkę nad „i”.

Powtarzając jakąś bzdurę, nie zastanawiamy się, że następna osoba może w nią uwierzyć i rozpowszechnić dalej w wyolbrzymionych rozmiarach, jako wiadomość pochodzącą z najpewniejszego źródła.

Plotki polityczne o pewnych cechach prawdopodobieństwa mają dwa źródła:

- albo są wytworem wrogiej propagandy mającej przygotować opinię publiczną do posunięć na wielką skalę,
- albo wytworem fantazji kawiarnianych polityków rozciągających między jedną pół-czarną z własnym cukrem, a drugą pół-czarną z syropem — najważniejsze problemy polityki międzynarodowej. Osoby te popisują się swoimi genialnymi horoskopami wobec przybyłych na przepustkę ludzi „z liniami” tzn. ochotniczek, względnie żołnierzy wszystkich stopni.

Bardziej naiwni lub mniej obeznani z sytuacją — zbierają pieczętówicze okruchy genialnych myśli polityków kawiarnianych i zawożą te skarby do oddziałów, rozpowszechniając relacje z pobytu „w stolicy” od słów: „Mój znajomy (znajoma), posiadający kolosalne stosunki wśród prasy miejscowej i zagranicznej, twierdzi, że... I tu następuje niesamowite opowiadanie o kapitalnych zmianach personalnych, lub też niebywałych wydarzeniach politycznych, popartych szczegółami w rodzaju zdania wypowiedzianego przez „jednego z wybitnych mężów stanu, a które on właśnie czytał w jednym z pism angielskich”.

Można by cytować tysiące takich wypowiedzi, będących właściwie jednym stekiem bredni, a wynikających z tej niemiłej cechy, jaką jest skłonność do plotkowania — i co gorsza — przejawiania usłyszanych fantazji.

Nie chcąc przysługiwać się wrogom — zaprzestajmy dla dobrej sprawy plotkować. I ażeby nie mieć wątpliwości, co wolno powtarzać, a czego nie wolno — przyjmijmy za zasadę: „Nie mówić”, a przez to, w tak ciężkich dla naszej sprawy czasach ułatwimy tylko pracę naszym dowódcom, względnie czynnikom kierującym.

H. Z.

## LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

Listowi mojemu daję nagłówek: „TA KTÓRA ODESZŁA”. Treść listu wytłumaczy, dlaczego taki tytuł dla kilku zdań, o których umieszczenie bardzo proszę.

Z szeregów P.S.K. coraz to dla różnych powodów odpada któraś z ochotniczek. Nie wdaję się tutaj w analizę przyczyn, stwierdzam jedynie, że stało się to i ze mną (odeszłam na własną prośbę) i że nie mogła spotkać mnie większa krzywda jak to, że pozostałam samotna, bez celu i pracy na obczyźnie.

Szłam z gromadą do Kraju. Byłam pod opieką wielkiej, poważnej, wspaniałej i wzniosłej, że się tak wyrażę — firmy. Nieraz narzekano się, biadoliło, że to i owo, że np. komendantka nie taka, tylko siaka, że przepustka, że warta, że pobudka, że chciałoby się ładnej sukienki, że męczy życie „w stadzcie”, że się ma wszystkiego dość!... itd. itd. A teraz — gdy tego zabrakło — ciężko i tęskno. Sprawdziły się na mnie słowa piosenki: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”. I w sercu lekka zazdrość i żal za tym, co się posiadało a co się straciło... One są, one idą, one maszerują równym, wytrwałym, bezpiecznym krokiem do Polski ukochanej, a ja muszę zostać sama — może jeszcze długo — wśród obcych, na cudzych ziemiach.

Drogi ochotniczki — nie narzekajcie, nie pragnijcie wyjść z P.S.K. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, posiadając, jakiego dobrą jesteście posiadaczkami: gromada, wspólnota, polskie sztandary, polskie władze co dzień widziane i taka tam wyraźna Ojczyzna!...

Trzymajcie się mocno! Spełniajcie swe obowiązki obojętnie, nie marzcie o „cywilu”, bo w cywilu na obcych ziemiach na pewno nie tak, jak Wam się to z daleka wydaje. To dziś Wam mówi ta, która odeszła.

Niech żyje P.S.K.!

Halina Donten

Szanowna Redakcjo!

W tych dniach ukazało się Wasze pismo na Ziemi Świętej pt. „Ochotniczka”. Będąc na urlopie wypoczynkowym w Jerozolimie, miałem sposobność nabyć i przeczytać owe pismo. Czytając artykuły w piśmie, pisane przez różne autorki, ja, jako mężczyzna, nie mogę docenić ani ocenić Waszej pracy, jaką włożyłyście i wkładacie bez przerwy, mimo wielkich braków fachowych i materialnych.

Jedna z Pań Ochotniczek napisała artykuł pt. „Wleziemy sprzęt”. W artykule tym wyczulem przykrość Pani z powodu nieodpowiednich dowcipów i śmieszek naszych niektórych kolegów. Ja ze swojej strony powiedziałbym, że nie trzeba brać pod uwagę nic i nikogo ze względu na małe doświadczenie niektórych, a może i zazdrość o to, że kobiety dorównują a niekiedy i przewyższają ich zdolnościami. Cóż, moja Pani, zrobić? Jeszcze nam dużo brakuje, ale może ci ludzie kiedyś przejrzą i sami przynają się do winy. Doprawdy, kiedy słyszy się, jak nasi koledzy mówią o wadach kobiet z P.S.K., to sądzę, że kiedy taki rozsądny człowiek widzi pewne błędy naszych kobiet (a zwłaszcza tu, na obczyźnie), to dlaczego nie stara się nauczyć, usunąć zło i dać dobry przykład z siebie? Jak można śmiać się w tak ciężkich chwilach i przeżyciach z polskiej kobiety, tułaczki i wygnanki, oderwanej od tego, co jest dla niej najdroższe — od swojego Kraju, swojej wioski, swojego miasteczka i rodziny. Nie rozumiem tego ja, prosty człowiek.

Przytoczę parę przykładów o kobiecie w Z.S.R.R. Kiedy to po amnestii, gdyśmy jechali do Buzuluku, miejsca nie było na razie w polskiej armii, kazali nam iść do kolchozów. Poznałem tam w naszym transporcie pewną rodzinę polskich osadników z Wołynia, a w rodzinie tej dwie, jeszcze małoletnie dziewczyny. Był wówczas miesiąc październik w Uzbekistanie. Po kilkunastu dniach podróży o głodzie i chłodzie do południowego Kazachstanu, przyjechali po nas na jedną stacyjkę Kazacy z wielbładami. Było wtedy bardzo zimno, śnieg z deszczem, kobiety, dzieci i mężczyźni wszyscy prawie nędzy, głodni, niewyspani. Pewna rodzina opiera się, nie chce jechać w nieznaną i o głodzie. Kazacy biorą ich siłą na wielbłądy, zaczyna się walka kobiet z Kazakami, dzieci

głodne, córki śpiewają polską pieśń: „Czy przyjdzie nam zginąć wśród boju... Słyszę, jak dwie dziewczyny (14 i 16 lat) mówią cicho do matki: Mamo, jeść tak się chce. Słyszę te słowa, serce mi z bólu zadrdzało, bo przecież takie same zostawiłem w domu, w Polsce. — Po zwycięskiej walce polskich kobiet, zmuszono władze sowieckie dać auto i zabrać nim kobiety na kolchoz. Inni poszli piechotą ponad 200 km. Taka jest odwaga i wytrwałość polskiej kobiety.

A teraz drugi przykład. Kiedy przyszedł rozkaz polskiej armii, aby się stawić na ostateczną komisję wojskową, wszyscy mężczyźni z naszego kolchozu, który się nazywał „Intymak”, wybierają się do armii. Było to dnia 21 lutego, 42 r. Trzeba było iść piechotą przez śnieżną górę 110 km. Pamiętam dobrze — była w naszym kolchozie matka wdowa z dwiema córkami. Jedna z nich młodsza, wybierała się z nami potajemnie w podróż, tak by ją konwój, czyli miejscowa władza sowiecka nie zatrzymała. Matka i my odradzamy jej, by dała spokój, bo droga tak daleka i niebezpieczna. Nic nie pomogło. Panna Zosia przebrała się po męsku w fufajkę i spodnie wataowane, wyszła potajemnie naprzód kilkanaście minut, zabierając z sobą trochę lepioszek. Potem dołączyła do nas i przez całe 110 km. o wielkim mrozie i prawie głodna dotarła na stację. Stamtąd pociągiem już, gdzieśmy ją ukryli między siebie w wagonie, dojechała do m. p. Ługowaja. Dziewna Zosia stanęła na komisji i kazano się jej udać o parę kilometrów dalej, gdzie ją przyjęto do armii polskiej, do P.S.K. Muszę zaznaczyć, że podczas naszej drogi kilku mężczyzn ustalo, jeden ciężko zachorował w wagonie i musiano go zabrać do szpitala, a Zosia chciała i dotarła do mety.

Nie wiem, gdzie obecnie się znajduje, chciałbym ją zobaczyć. Muszę jednak przede wszystkim to powiedzieć, że warto zastanowić się nad polską kobietą, co ona potrafi, co umie i co winna umieć. Trzeba nam, mężczyznom, przyznać naszym kobietom odwagę, wytrwałość i dzielność. Niech je Bóg doprowadzi razem z nami do Wolnej i Niepodległej ukochanej Polski.

M. p., 10. XI. 1943 r.

Filipowski Andrzej kpr.